OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

| | |
|---|---|
| One line once | 50c. |
| One inch once | $2.00 |
| SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE. | |
| One inch one year — First page | $40.00 |
| One inch one year — Second and third pages | 20.00 |
| One inch one year — Fourth page | 30.00 |

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

# GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:

| | |
|---|---|
| W Stanach Zjednoczonych i Canadzie | $2.00 |
| W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii | $3.00 |

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

| | |
|---|---|
| Od wiersza drobnego druku na raz jeden | c. 50 |
| Od cala | $1.00 |
| Następnie połowę. | |
| Rocznie od cala — na pierwszej stronicy | $20.00 |
| Rocznie od cala — na drugiej i trzeciej stronicy | $10.00 |
| Rocznie od cala — na czwartej stronicy | $15.00 |

Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 13. — Chicago, Illinois, Czwartek 27-go Marca, 1890 roku. — Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



# Telegramy Zagraniczne.

### Z WATYKANU

**Londyn**, 19 marca. Rzymski korespondent czasopisma „Herald" oświadcza, że jest upoważnionem do wiadomości, że papież coraz bardziej wyrzeka się objęcia stanowiska arbitratora przy rokowaniach o ogólne rozbrojenie europejskie.

**Rzym**, 19 marca. Papież otrzymał drugie własnoręczne pismo od cesarza niemieckiego, w którem tenże go prosi o moralne poparcie konferencyi dla ochrony robotników.

### ROSYA.

**Petersburg**, 19 marca. Na naradzie wojskowej, która się tutaj odbyła, polecił gubernator syberyjskiej prowincyi nadbrzeżnej, jen. Underberger, umiarkowaną politykę w obec państwa chińskiego, gdyż Rosya w przypadku wojny przeciw 80,000 manczurskim wojownikom może stawić tylko 20 batalionów. Żądał przyspieszenia budowania transsyberyjskiej kolei jako najlepszy środek przeciw zgromadzaniu oddziałów chińskich nad syberyjską granicą, któreby mogły zabrać porty rosyjskie położone nad wybrzeżem północnego oceanu spokojnego.

**Londyn**, 20 marca. List prywatny do irlandzkiego banity donosi o straszliwym wypadku w Irkutsku. 130 mężczyzn i niewiast, którzy mieli być zatranszportowanymi do straszliwej pustyni nad północnem morzem lodowatem, udali się do gubernatora z prośbą, aby mogli pozostać w Irkutsku, gdyż zbrodnia ich cała była tem tylko, że ich podejrzywano o rozszerzanie politycznych pism ulotnych, czego im wcale nie udowodniono. Petycya została odmówioną i gubernator przybył w towarzystwie wojska, aby kazać wypełnić swe rozkazy. Banici, którzy się tymczasem obwarowali w pewnym domu, poczęli strzelać do wojska i powstała krwawa bójka, w której z jednej i drugiej strony zostało wielu zabitych i ranionych. Następnie wtargnęli żołnierze do domu, w którym musieli zdobywać pokój po pokoju. Gdy banici się nareszcie poddać musieli, pozostało z nich tylko trzech mężczyzn i pięć niewiast. Tych wyprowadzono z domu — mężczyzni zostali powieszeni a niewiasty rozstrzelano.

**Petersburg**, 22 marca. Rząd zaniechał procesu przeciw autorce ostatnich listów do cara, w których mu grozi losem Piotra III, Pawła I i Aleksandra II, jeżeli nie zmieni swej polityki reakcyjnej — była to niejaka Tszebrykowa.

**Petersburg**, 22 marca. Studenci uniwersytetu i akademii rolniczej wszczęli wczoraj dość znaczne rozruchy. Żądają bowiem przywrócenia liberalnych praw uniwersytetowych z r. 1863. Przyczyną rozruchów było to, że władze nie chcą takowych przywrócić. Wojsko odcięło wszelką komunikacyę na ulicach w pobliżu uniwersytetu się znajdujących.

**Londyn**, 23 marca. Zbiegowie rosyjscy przebywający w Genewie w Szwajcaryi obchodzili rocznicę francuzkiej komuny i zaprotestowali przeciw okrucieństwom popełnionym w ostatnich czasach w Syberyi.

Pomiędzy studentami w Petrowsku w pobliżu Moskwy istnieje ruch podobny do ruchu studentów petersburgskich. Aresztowano 200 studentów przy starciu się z żandarmami.

— Car chciał ułaskawić Tszebrykową, której artykuły o więzieniach syberyjskich zdołano nieznanym sposobem umieścić w jego pracowni, lecz minister spraw kraju zniewolił go do wysłania jej na Sybir.

— Rozruchy pomiędzy studentami w Petersburgu nabierają coraz większych rozmiarów; zbuntowali się także akademicy w Kijowie i Charkowie. Dotychczas uwięziono 700 studentów. Uniwersytet petersburgski zostanie niezawodnie zamkniętym.

### Austryo-Węgry.

**Londyn**, 19 marca. Rząd austryacki obawia się rozerwania przymierza pokojowego po usunięciu Bismarcka.

**Wiedeń**, 19 marca. Nieprzyjaciele żydów zwyciężyli przy wyborach gminnych w trzecim okręgu miejskim.

**Berlin**, 22 marca. Z Wiednia donoszą, że hr. Kalnoky, austryacki minister spraw zagranicznych, chce się podać do dymisyi. Pozostaje w urzędzie dotychczas z powodu jego osobistych stósunków do Bismarcka. Cesarz austryacki chce mieć obecnie na czele człowieka, któryby Austryę postawił na tej samej stopie, na jakiej dyplomacya niemiecka się znajduje.

**Wiedeń**, 23 marca. Banda serbskiej milicyi chciała zająć bośnijską wieś Granje, została atoli odpartą przez austryackich żandarmów po zaciętej walce. Poległo kilku ludzi z jednej i drugiej strony. Rząd austryacki zażąda od serbskiego rządu wytłumaczenia tego napadu.

### NIEMCY.

**Berlin**, 19 marca. Faktem jest, że cesarz Wilhelm przyjął rezygnacyę Bismarcka.

Powiadają, że cesarz ociągał się z przyjęciem rezygnacyi, ponieważ według konstytucyi nawet tymczasowe niezajęcie urzędu kanclerza nie jest dozwolonem, wybór następcy Bismarcka zaś był połączonym z wielkiemi trudnościami. Nie wiadomo jeszcze zupełnie, kto będzie następcą Bismarcka, jednakowoż rozniosła się pogłoska, że cesarz zamierza powołać na urząd kanclerza, teraźniejszego naczelnika 10go korpusu armii, byłego naczelnika admiralstwa niemieckiego, hr. Leona v. Caprivi de Caprara de Montecuculi, którego też zamianował kanclerzem.

Wraz z Bismarckiem się podali do dymisyi wszyscy pruscy ministrowie.

Spór między cesarzem i Bismarckiem miał powstać dla tego, że Bismarck nie chciał zezwolić, aby księciu Cumberland wydano większą część funduszu Guelfów (hanowerskiej rodziny królewskiej), czego żądał znany poseł Windthorst z Hanoweru (który jest katolikiem).

Uznawają, że postępowanie cesarza pod tym względem oznacza, iż chce pogodzić się z partyą klerykalną.

Gossler, minister kultu, zauważył, że podziela zdanie Windthorsta, że kościół, szkoła i państwo powinny iść ręka w rękę; że na polu wychowania młodzieży są koniecznemi stanowcze zmiany.

— Cieśle okrętowi w Szczecinie porzucili pracę żądając podwyższenia myta.

— Bismarck podał za przyczynę rezygnacyi podeszły wiek i chorobliwość.

Nowy kanclerz Caprivi ma zarazem być prezesem pruskiego ministeryum. Herbert Bismarck obstaje przy swej rezygnacyi z urzędu sekretarza stanu niemieckiego ministeryum spraw zagranicznych. — Boetticher, dotychczasowy wiceprezydent pruskiego ministeryum, zajmuje miejsce prezesa ministeryum.

— Jules'a Simon'a wydział konferencyi dla ochrony robotników uchwalił, że dzieci nie liczące lat 12 nie mają być zatrudniane w fabrykach.

— Obchodzą pogłoski, że przyczyną rezygnacyi Bismarcka było to, że cesarz chciał znieść urząd prezesa pruskiego ministeryum i aby dla narady pod tym względem Bismarck przybył do niego o 10 godzinie wieczorem. Bismarck atoli miał odpowiedzieć, że jest za starym, aby o tej późnej godzinie miał odwiedzić cesarza.

Inni znów powiadają, że cesarz się rozgniewał na Bismarcka, ponieważ Bismarck miał rozmowę z Windthorstem nie poradziwszy się nasamprzód cesarza.

**Berlin**, 20 marca. „Reichsanzeiger" podaje trzy ukazy cesarza; w jednym z nich mianuje cesarz Bismarcka księciem („Herzog" — wyższa godność jak Fuerst) Lauenburgu, jen. pułkownikiem konnicy i jen. marszałkiem wojska, w drugim mianuje Herberta Bismarcka tymczasowym ministrem spraw zagranicznych, a w trzecim jen. v. Caprivi kanclerzem niemieckiego państwa i prezesem pruskiego ministeryum.

Dziwną jest rzeczą, że nowy kanclerz niemiecki Caprivi tak jak i prezes ministeryum austryackiego Taafe ma krew irlandzką w swych żyłach. W prostej linii pochodzi od hiszpańskich O'Donnel'ów i ze strony matki jest spokrewnionym z francuzkim marszałkiem MacMahon'em.

— Konferencya robotnicza robi szybkie postępy. Wydział dla pracy niedzielnej ukończył już faktycznie swe prace; co do świąt kościelnych uchwalono, że tylko niewiasty, młodzi ludzie i dzieci mają mieć w te dnie odpoczynek.

Wydział dla pracy uchwalił, aby zakazano zatrudnianie dzieci szkolnych z wyjątkiem pewnych wypadków.

Książe - biskup Kopp zażądał od wszystkich kapłanów jego dyecezyi ich zdania, jak duchowieństwo powinno i musi postępować w kwestyi robotniczej.

— Jules Simon miał dzisiaj z cesarzem dłuższą rozmowę, po ukończeniu której cesarz mu wręczył order czerwonego orła. — Francuzki mąż stanu wspomniał podczas rozmowy, że Alzacya - Lotaryngia powinna zostać uznaną za neutralną, na co cesarz odpowiedział, że nie można wcale za rychło zacząć mówić o sprawie, która się tyczy przyjaznych stósunków pomiędzy Niemcami i Francyą.

**Lipsk**, 21 marca. Tu aresztowano kilku zagranicznych żydów za zdradę stanu.

**Monachium**, 21 marca. Od czasu, gdy rząd postanowił wystąpić przeciw staro - katolikom, którzy od czasu śmierci Doellingera nie mają pasterza, niektórzy biskupi nie zezwalają nawet, aby dwie familie miewały wspólne nabożeństwo. Starokatolicy powracający na łono kościoła katolickiego bywają przyjmowani z otwartemi ramionami.

**Berlin**, 21 marca. Cesarz nie przyjął rezygnacyi pruskiego ministeryum.

— Wydział konferencyi robotniczej dla pracy dzieci uchwalił, że dzieci nie liczące lat 14 mają najwyżej pracować 6 godzin dziennie.

**Berlin**, 22 marca. Dzisiaj donoszą, że Bismarck podziękował za zamianowanie go księciem Lauenburgu, jen. pułkownikiem konnicy i jen. marszałkiem. Wiadomość ta wywołała niezmierne wrażenie.

— Konferencya dla ochrony robotników uchwaliła, że ma zostać zakazanem zatrudnianie w fabrykach i kopalniach dzieci nie liczących lat 12.

**Berlin**, 23 marca. „Hamburger Nachrichten" donoszą, że Bismarck'a dotknęły niezmiernie wypadki ostatnich czasów i że oczekiwał aż do ostatniej godziny, że cesarz będzie od niego żądał, aby cofnął swoją rezygnacyę.

**Londyn**, 23 marca. Berliński korespondent do czasopisma „Herald" donosi, że Bismarck przyjął stopień jen. pułkownika konnicy, lecz nie chce przyjąć godności księcia Lauenburgu, ani też dotacyi, która mu zabezpiecza płacę jego pensyi i wolne mieszkanie w pałacu kanclerza.

Kanclerz v. Caprivi wysłał okólnik do wszystkich niemieckich posłów za granicą, w którym oznajmia, że będzie dalej prowadził politykę Bismarck'a.

### FRANCYA.

**Paryż**, 22 marca. 800 robotników w skórach urządziło publiczną demonstracyę przeciw zakazowi wwozu bydła.

**Paryż**, 22 marca. Wiadomości z Berlina miały niezmierny wpływ na bursę i wywołały stan niepewności. Od czwartku spadła trzyprocentowa renta o 1 frank i 15 centymów. Akcye „Credit Foncier" spadły o 15 franków, akcye banku francuzkiego o 35 franków w przebiegu jednego tygodnia. „Rio Tinto" akcye stoją o 1 frank i 25 centymów wyżej, jak tydzień temu. Panama akcye nie mają żadnego kursu.

Spekulacya i świat finansowy nie mają żadnej ufności w cesarzu Wilhelmie, jako kierownikowi losu państwa niemieckiego.

### WIELKA BRYTANIA.

**Londyn**, 19 marca. Wskutek braku węgli wywołanego przez strajk górników, zostały zamknięte przędzalnie i tkarnie bawełny w Aurington, Blackburn, Bury i Bolton. I na kolejach daje się czuć brak węgli, z którego to powodu hale po dworcach muszą się obyć bez ognia. W Nottinghamshire i w Lancashire znaczna część właścicieli kopalń przyjęła warunki robotników.

**Liverpool**, 19 marca. Strajk tutejszych robotników na „dokach" upada. Robotnicy żądają obecnie arbitracyi.

**Londyn**, 19 marca. Strajk górników w Nottinghamshire jest faktycznie ukończonym. Robotnicy powrócili do pracy w wszystkich kopalniach wyjąwszy czterech.

**Londyn**, 20 marca. Strajk górników jest ukończonym. Na konferencyi, która się dzisiaj odbyła w Westminster pomiędzy delegatami właścicieli kopalń i delegatami robotników, ujednano się, że właściciele podwyższą myto teraz o pięć procent a o drugie pięć procent począwszy od 1 lipca.

### PORTUGALIA.

**Lizbona**, 19 marca. Depesza z Mozambique donosi, że angielski sztandar został wywieszony w Chiloma. Czasopismo „Corrieo Damanha" wspomina o tym telegramie zauważając, że nie wie gdzie Chiloma leży; jeżeli leży na południe miejscowości, gdzie rzeki Shire i Ruo się łączą, natenczas nie ma żadnego wytłómaczenia z postępowania Anglików: jeżeli zaś leży na północ, natenczas rząd Wielkiej Brytanii postępuje nierzetelnie w obec toczących się rokowań.

### WŁOCHY.

**Rzym**, 12 marca. Socyaliści postawili 30 kandydatów na posłów do parlamentu przy wyborach, które się wkrótce odbędą.

### BUŁGARYA.

**Sofia**, 19 marca. Były bułgarski oficer, którego uwięziono dla udziału w spisku Panitzy, złożył wyznanie, na mocy którego pociągnięto do odpowiedzialności jeszcze wiele innych ludzi. Znaleziono także mnóstwo telegramów spiskowców przesełanych pismem cyfrowem.

### KRETA.

**Canea**, 18 marca. Chrześciańskiemu i muzułmańskiemu duchowieństwu zabroniono brać udziału w kretańskim sejmie.

Chrześcianie zamordowali pod Rethymo dwóch tureckich żandarmów.

### AFRYKA WSCHODNIA.

**Mombasa**, 19 marca. Arabscy właściciele niewolników przyjęli propozycyę angielskiego wschodnio-afrykańskiego stowarzyszenia, na mocy której 300 zbiegłych niewolników, którzy się osiedlili w Fulladoy, mogą uzyskać zupełną wolność, jeżeli dla byłych ich panów wykonają pracę w wartości 50 szylingów.

**Sansibar**, 24 marca. Władze niemieckie kazały powiesić handlarza niewolnikami, Swahili, który chciał wysłać niewolników z Bagamoyo.

**Aden**, 23 marca. Angielscy urzędnicy cła zabrali 200 karabinów i tunę prochu niemieckiej ekspedycyi stojącej pod naczelnictwem architekta Hoffman'a, który chciał założyć kolonię niemiecką w Halula nad wybrzeżem Somali, i to na mocy prawa zakazującego wwozu broni palnej.

### TRANSVAAL.

**Londynn**, 20 marca. Z Praetoria, stolicy Transvaal'u donoszą, że Boerzy podali prezydentowi Kruegerowi adres, w którym oświadczają, iż są gotowymi schwycić za broń, aby się zemścić za zniewagę sztandaru rzeczypospolitej przez Anglików w Johannisburgu. — Prezydent przedstawił im, że to był tylko wybryk pijanego człowieka i że większa część mieszkańców Transvaal'u popiera rząd republikański.

### AFGANISTAN.

**Londyn**, 19 marca. Ishak Khan przygotowuje się w Bucharze do wyprawy do Afganistanu. Ma liczny oddział opatrzony w armaty i karabiny repetierowe.

### SAMOA.

**San Francisco**, 21 marca. Z Honolulu donoszą, że samoański król Malietoa wydala wszystkich ludzi pochodzących z Havaii tak jak to uczynił z Chińczykami.

### WYSPY SANDWICH.

**San Francisco**, 22 marca. Parowiec „Australia" z Honolulu, przywiózł wiadomości, że Siostra Róża Gertruda, która chciała poświęcić swe życie i zdrowie pielęgnowaniu trędowatych w Molokai, życie swe nie zakończy w straszliwej owej osadzie, gdyż należy do zakonu Dominikanek, pielęgnowanie trędowatych zaś w Molokai jest poruczonem „Siostrom Najświętszego Serca" i Siostra Róża Gertruda dla tego nie mogła być przyjętą w osadzie trędowatych. Znajduje się obecnie w Kalili, stacyi, w której przyjmują podejrzanych, iż mają trąd, gdzie się zatrzymują póty, póki nie można wydać pewnego wyroku o naturze ich choroby.

### PERU.

**Panama**, 23 marca. Podczas burzy srożącej się po nad miastem górniczem Pueblo de Hauchcca w Peru, uderzył grom w magazyn prochu, wskutek czego eksplodowało 200 pudeł dynamitu i prochu. Wszystkie budynki zostały spustoszone; śmierć znalazło pięciu ludzi a 40 zostało mniej lub więcej niebezpiecznie ranionych.

### BRAZYLIA.

**Paryż**, 19 marca. Telegramy z Rio Janeiro donoszą, że żółta febra wybuchnęła w Campinas i San Paolo.

### MEKSYK.

**San Diego**, Cal., 22 marca. Z Ensenada, Cal., donoszą, że Cosapali—Indyanie mordują meksykańskich osadników i pomiędzy sobą wojują. Gubernator Topete wysłał liczny oddział, aby uskromnić Indyanów.

# Korespondencye "Gaz. Pol."

**Wells**, Minn. 12 marca, 1890 r.

(Opis miejscowości Wells).

Wells jest oddalonem od miasteczka Minnesota Lake dziewięć mil w kierunku południowo-wschodnim. Nasamprzód przybyło w te strony około 25 lat temu dwóch Polaków t. j. Albert i Andrzej Sonnek. Przybyli z Wisconsin i osiedlili się między Anglikami i Niemcami. Nie było tu wtenczas kościoła ani kaplicy, bo tak mała garstka katolików, jaka się tutaj znajdowała, nie była wstanie takowego wybudować, a jeszcze mniej utrzymywać księdza — a zresztą zkąd go dostać? Ale jak to mówią Bóg czuwa nad wszystkiem — i też czuwał tutaj nad swemi dziećmi, bo wnet się znalazł i ksiądz, który im wybudował mały kościółek na farmie 3 lub cztery mile od Minnesota Lake. Był nim ks. Teodor Ven, Niemiec, który nas około pięć lat temu opuścił. Od owego czasu przybywało coraz więcej Polaków ze starego kraju, zwłaszcza ze Szlązka i z Poznańskiego, którzy pomiędzy Minnesota Lake i Wells się osiedliwali. Gdy już ta okolica była dosyć gęsto osiedloną, Polacy nie chcieli już dalej po za Wells się osiedlać, chociaż tam było można nabyć jeszcze bardzo wiele gruntu. Każdy bowiem bał się posunąć naprzód o kilka mil od rodaków. Zdecydował się nareszcie na ten krok rodak nasz Feliks Schultz, który cztery mile od Wells w kierunku północno-zachodnim kupił 640 akrów roli i w taki sposób stał się założycielem tej kolonii. Sprowadził nasamprzód swoich rodziców a powoli zaczęli się tu i inni Polacy obok niego osiedlać a zwłaszcza przybywający ze starego kraju.

Muszę nadmienić, że fabryk żadnych tu nie ma i mało kto idzie za zarobkiem. Każdy, który przybędzie a ma mały jaki fundusik, kupuje sobie zaraz parę koni, kilka krów, wóz, pług i t. d. Jeżeli zaś nie jest w stanie natychmiast zakupić kawał gruntu, to zadzierżawi nasamprzód farmę — i tak idzie każdemu dosyć dobrze, bo się wnet staje właścicielem. Każdy chętnie dąży w te strony, bo pszenica wybornie się udaje, tak samo owies, jęczmień, len, tymotka, tatarka, korna czyli kukurudza, kartofle i t. d.

Poczęliśmy więc dalej dla naszego dobra pracować i pomyśleliśmy o budowaniu nowego kościoła, bo należeliśmy do tego czasu do parafii Minnesota Lake, gdzie się znajdowała przewyższająca liczba katolików. Nas w Wells było jeszcze bardzo mało, bo tylko około 30 familii polskich — o Irlandczykach nie ma wiele co mówić, bo było może z jakie pięć familii, które z nami wspólnie działały. Jak więc budować kościół w Wells, co było tem trudniejszem, gdyż każdy miał z sobą jeszcze do czynienia. Pomimo tego odważyliśmy się. Ob. Tomasz Yokiel napisał list po niemiecku, który kazał przetłómaczyć na język angielski, i posłał go do Przew. biskupa w St. Paul. Biskup dowiedziawszy się z listu, że Polacy w Wells proszą o pozwoleństwo budowania kościoła polskiego, zniósł się z wyżej wspomnianym księdzem Venem, który się mocno zadziwił, gdyż nas przecie znał, bo musieliśmy jeździć do jego kościoła w Minnesota Lake, 14 mil od nas oddalonego. Ks. Ven przystał na budowę kościoła, jeżeli wszystkiemu zaradzimy. Naradziliśmy się zaraz między sobą i każdy ofiarował zaraz ile mógł. — Tak więc zabraliśmy się do budowy kościoła, nasamprzód do urządzenia miejsca, potem do piasku a w tem przyszły też już kamienie i drzewo, które każdy z nas chętnie przewoził. Tymczasowo odprawiał ksiądz nabożeństwo co czwartą niedzielę w domu pewnego Irlandczyka, aż też nareszcie za staraniem księdza Vena kościół został ukończony i poświęcony przez Przew. ks. biskupa Ireland'a ze St. Paul.

Kościół jest wprawdzie z drzewa, lecz jest dość obszerny, bo jest 85 stóp długi i 35 stop szeroki a kosztował nas $1800.

Było to w roku 1885. Ks. Ven widząc, że w swej parafii ma samych Polaków, opuścił nas, a Przew. ks. biskup widząc, że my Polacy potrzebujemy polskiego kapłana, przysłał nam ks. H. Jażdżewskiego, który w jednę niedzielę miał nabożeństwo u nas, a w drugą w Minnesota Lake, gdzie było jego mieszkanie. Kapłan ten nie pozostawał z nami ani roku, bo ks. biskup usunął go z niewiadomej przyczyny. Przez kilka miesięcy opiekował się nami znów ks. Ven, aż nam ks. biskup znów przysłał innego duszpasterza, który wprawdzie jest pochodzenia czeskiego, lecz uważa Polaków jako rodzonych ziomków, bo i po polsku mówi tak dobrze, jak i każdy inny Polak, z czego parafia jest wielce zadowoloną i życzy sobie, aby jak najdłużej pomiędzy nami pozostawał. Nazywa się ks. Jan Hanak i przybył do nas dnia pierwszego lipca 1887 r. Ks. Hanak mieszka u nas, a co drugą niedzielę dojeżdża z nabożeństwem do Minnesota Lake; kupiliśmy mu bowiem w tym samym roku dom za $700, a w r. 1889 wybudowaliśmy nową plebanię, która chociaż z drzewa jest dość obszerną i piękną a kosztowała nas $1600. W tym samym roku kupiliśmy 6 akrów roli pod cmentarz. Wszystko mamy zapłacone.

Towarzystwa nie mamy żadnego oprócz Tow. Różańca św. Szkoły nie mamy tutaj oprócz angielskiej, do której dzieci nasze uczęszczają, a rodzice, o ile mogą, uczą dzieci w domu po polsku. Lecz tego wszystkiego za mało dla naszej młodzieży, bo gdy przyjdzie do księdza na naukę, to po polsku rozumie bardzo licho, a po angielsku wcale nic. Wychowanie takie nie wystarcza. A co jeszcze najgorsze to jest to, że są tu ludzie, którzyby radzi mówili po angielsku, ale to jakoś nie idzie, bo się język polski nie bardzo zgadza z językiem angielskim. Słyszałem sam — a to trafia się niezawodnie i w innych parafiach — że Amerykanin się pytał Polaka, jakim językiem on mówi, który odpowiedział: „I German", a po dziermańsku wcale nie umiał. Bracia! nie wstydźcie się naszej mowy, to jest matki naszej; bo gdyby matka nas jej nie była nauczyła, to żadnym językiem też nie moglibyśmy mówić — lecz dziękujmy Bogu i tym matkom, które nas tego pięknego polskiego języka nauczyły.

Lud mnoży się tutaj dość szybko, bo w pięciu latach wzrośliśmy z 30 na 60 familii i coraz więcej ludu przybywa.

Chcę jeszcze tutaj nadmienić, że w czasie, gdy jeszcze nie mieliśmy kościoła w Wells a należeliśmy do Minnesota Lake, nas odwiedził dwa razy ks. Szułak, który jest niezawodnie znany Polakom w całej Ameryce, a raz nas odwiedził ks. D. Majer z St. Paul, za co dwom tym kapłanom dziękujemy starym polskim „Bóg zapłać", a poczuwamy się tem bardziej do wdzięczności, gdyż byli pierwszymi kapłanami naszej narodowości, którzy nam w tym kraju przyszli z pomocą religijną, czego nasz ludek nigdy nie zapomni. — Skreślił

Albert Schultz,
Potwierdził
Ks. Jan Hanak.

* Pani Cleveland, żona exprezydenta, uczy się grać na skrzypcach i robi takie postępy, iż obiecuje stać się drugą Teresą Milanollo.



# Rodzina Konfederatów.

## (JÓZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.
**Pan Starosta Warecki.**

II.
**Pan Marszałek Łomżyński.**

OBRAZKI HISTORYCZNE
— przez —
*K. S. BODZANTOWICZA.*

OBRAZEK PIERWSZY

### PAN STAROSTA WARECKI.

(Józef Pułaski.)

Kto zamiłowany w przeszłości, komu w pamięci snują się owe energiczne postacie Ojców i Dziadów naszych, kto w myśli rozmawia z nimi, żyje ich życiem, wywołuje z upodobaniem ich cienie: ten spojrzawszy na świat dzisiejszy, z politowaniem widzi, o ile pod względem fizycznym maleje i słabnie ród ludzki. Jest gdzieś w dziełach Juliusza Cezara, że Gallowie i Cymbry, których wojował, równali się wzrostem Rzymianom, na koniu siedzącym, a Bren ich, idąc obok tryumfalnego wozu Mariusza, głową ramienia jego dotykał. Przy tym niezmiernym wzroście tak był zręczny, że dwanaście koni, w rząd postawionych, przeskakiwał. Tacy to byli dawni mieszkańcy Gallii, a dzisiejsi Francuzi to mają być potomki owych Wielkoludów! A nasze kroniki czyż nie wspominają o niezmiernej sile ojców naszych, o owym, na przykład, Radzimińskim, co najtęższym chłopem rzucał jak piłką, co uzbrojony na koniu wjeżdżał w bramę, chwytał się jej rękoma i podnosił do góry i siebie i konia. Przed laty jeszcze kilkudziesiąt nie byłoż u nas ludzi co podkowy łamali, co wstrzymywali powóz czterokonny, co pili garncami, jedli za dzisiejszych kilku ludzi, i dlatego później dożywali starości. Ja jeszcze w dzieciństwie mojem zaznałem takich ludzi!.. Jeszcze mi stoją w pamięci owi kresowaci Barszczanie, starzy latami ale młodzi umysłem i energią; owi dawni palestranci, wymowni, personaty, z których każdy w potrzebie kładł pióro a chętnie chwytał za karabelę; owi poważni urzędnicy, obywatele i żołnierze razem, z których każdy dziwną fantazyą i oryginalnością odznaczał się. O! napatrzył ja się tych obrazowych postaci w domu dziada mojego. To się niejednemu z rówienników moich przytrafić mogło; nie każden jednak jak ja znalazł się w bliskich stosunkach z człowiekiem, co światły, z wyobraźnią poety, z talentem prawdziwie artystycznym, umiał każdą taką postać zanalizować w rozmowie, a potem dziwnie trafnie przenieść ją na papier. Tym człowiekiem był Jakób Sokołowski, o którego pracach chlubnie wspomina autor Słownika malarzy polskich, a które w niczem nie ustępują najlepszym szkicom Orłowskiego.

Miły to był człowiek ten pan Jakób. W młodości staranne odebrał wychowanie, a potem własna praca i stosunki z ludźmi światowymi i najlepszego towarzystwa dopełniły reszty. Do tego dobry, pobłażliwy; na wesołej jego twarzy uśmiech zawsze igrał, trochę sardoniczny może, chociaż na dowcip jego nikt się użalać nie mógł. Z dziwnym talentem trafiał on podobieństwa i umiał schwycić typ właściwy każdemu. Wiedzieli o tem wszyscy znajomi jego; to też na kim długo spoczęło wesołe oko pana Jakóba, komu się przypatrywał uśmiechając się i garnąc włosy na łysinę, ten już mógł być pewien, że wkrótce figurować będzie w zabawnej jakiejś scenie, ołówkiem lub kredą oddanej.

Szczególnie lubił on rysować zamaszyste postacie naszej szlachty, i tych najwięcej po nim pozostało. Miłował on bardzo przeszłość naszą, mnóstwo dykteryjek z dawnych czasów opowiadał, a każdą z takim doborem wyrazów właściwych epoce, z takiem podniesieniem miejsca dramatycznego, z tem rzadkiem pojęciem du haut comique, jak nazywają Francuzi, że słuchacze nie wiedzieli nie raz, czy śmiać się, czy płakać mają, tak te dwa sprzeczne uczucia owładnęły ich.

Z takiemi przymiotami nie dziw, że pan Jakób był wszędzie pożądanym gościem. Długo też przebywał po różnych, znakomitych domach, potem za granicą, a kiedy osiadł na własnym kawałku ziemi, szczególnie polubił mnie, młodzika wtenczas, i często dnie i tygodnie spędzaliśmy razem.

Raz pamiętam, letnią porą wracaliśmy w nocy z imienin w sąsiedztwie, i rozmawiali o sutem i gościnnem przyjęciu gospodarza. Pan Jakób przypominał, jak pan Chorąży po kilku kielichach wzniósł toast „kochajmy się!" i zwyczajem swoim wylazł na stół i wychylił do dna. Każden z nas za przykładem Chorążego na stole spełniał to zdrowie, aż przyszła kolej na reformata, który imieniem konwentu przyjechał winszować solenizantce. Na nieszczęście nie był on z tych księży, co wzbudzają poszanowanie, ale raczej istny mnich, jakich opisał biskup warmiński w swojej monachomachyi: niski, pękaty, oczy ospałe, czerwone policzki; ochrypłym głosem wykrzyknął:

— Vivat! kochajmy się! I przytykał kielich do ust.

— Na stół księże! na stół! wołali wszyscy, nie przyjmujemy inaczej tego zdrowia.

Ksiądz się wzdryga, nalegają biesiadnicy. Nareszcie kilku porywa księdza na ręce; broni się mnich jak może, nic nie nada, dźwigają go; ale kiedy wznieśli do góry, reformat wysunął im się z habitu jak węgorz z swej skóry, a jak stanął na ziemi, śmiech ogólny rozległ się po sali, bo wtenczas dopiero poznali prawdziwą przyczynę oporu mnicha. Przypomnienie tej komicznej sceny wprowadziło w dobry humor pana Jakóba, często zdejmował skórzany kaszkiecik i garnął włosy na łysinę, co było oznaką zadowolenia. Układał jak odrysuje tę scenę, jak ugrupuje wszystkich aktorów, i już raz na tropie, opowiadał o różnych jowialistach, których znał w dzieciństwie swojem, między innemi, o onym biskupie Olęckim, który miał pasyą wiersze pisać, a mając urazę do pani kasztelanowej chełmińskiej za jakiś despekt sejmikowy, napisał na nią satyrę i zakończył temi słowy:

Krucze pióro; praczki,
Dam ja niuch tabaczki
Zakręci w nosie,
Bo Uher w kłosie,

Post scriptum. Karafina z octem.

Miało to znaczyć, że ją tak czarno opisze, że żadna praczka tego nie wypierze; dalej że jej się da we znaki, bo dobra jego dziedziczne Uher we wszystko obfitują, w końcu, że i karafinka octu nie wywabi jego pisma.

Tak tedy rozmawiając jechaliśmy lasem. Ciemno takie, że ledwie dyszlowe konie dojrzeć można było, nic nie przerywało ciszy letniej nocy, aż kiedy las przerzedzać się począł, parskanie licznych koni i brzęk pętów zwróciły naszą uwagę, a po chwili blask światła uderzył oczy nasze, bo na halawie, na którąśmy wjechali, palił się suty ogień, koło niego siedzieli ludzie jacyś w baranich czapkach, obładowane wozy stały rzędem na uboczu, a siedzący przy ogniu śpiewali dumkę jakąś. Kazałem stanąć.

— Co wy za jedni? spytałem.

— Ukraińcy, odrzekł jeden z siedzących przy ogniu.

— Gdzie wy jedziecie? pytałem znowu.

— Do Warszawy, z jagłami i słoniną.

— A macie wy konie na sprzedaż? pytał pan Jakób, który już myślał rysować jakiegoś długogrzywnego stepowca i na nim dziarskiego kozaka.

— Jest, jest bat'ku, wołało kilku razem.

— No, kiedy tak, to pamiętajcie; jak przyjedziecie jutro do pierwszej wsi, co jest na gościńcu, dajcie znać do dworu, to może co kupię od was.

— A czyjże ten tabor? spytał skwapliwie pan Jakób.

— Bat'ka Dynowskoho, odrzekli chórem.

— Bądźcie zdrowi, czekamy od was wiadomości,

— Boh z wami, nie zabudem, nie zabudem, wołali Ukraińcy, a my ruszyli ku domowi.

Na drugi dzień siedzieliśmy w ganku przy śniadaniu, pan Jakób zabrał się do pracy i popijając kawę, rysował scenę wiwatów. Już na stole stał pan chorąży, mała figurka jego dziwnie trafioną była. Koło stołu dźwiga opasłego mnicha; pan starosta, gospodarz domu siedzi przy stole, ręce na brzuchu złożone, chustka rozpuszczona, śmieje się do rozpuku; dwóch starych sług starosty stoi koło szafy kredensowej, trzymają się za boki i jeden drugiemu palcem wskazuje mnicha. Da kilka sztrychów, to nowa jakaś postać wyrasta, a ja zajęty cały tym obrazem, oko nie spuszczałem z papieru i niecierpliwym śledził każde poruszenie ołówka. Służący podał mi lulkę, odwróciłem się na chwilę żeby ją zapalić, i zaraz oczy zwróciłem na papier. Spojrzę aż tu ja podobniuteńki, cienki jak szparag, całuję się z opasłym posłem Krasnostawskim, który mnie ciśnie do brzucha. Śmiech mnie pusty ogarnął, a pan Jakób gładząc czuprynę:

— A co Kajesiu, zawołał, i tyś tu, a czy nie podobny?

— Podobny, podobny! wołałem śmiejąc się; na brzuchu pana Krasnostawskiego wyglądam jak pręga na wilczatym koniu.

Ubawiła pana Jakóba moja uwaga; to też i on śmiał się przypatrując się rysunkowi, kiedy wołanie „porom, porom!" zwróciło nam naszą uwagę. Spojrzeliśmy na rzekę; na brzegu stał kozak na ciemnoszpakowatym koniu, szerokie białe szarawary okrywały siodło i tybinki, prawą ręką wziął się pod

Kalendarz tygodniowy
**Marzec, rok 1890.**

27 Czwartek, Rupert b.
28 Piątek, Sykstus III p.
29 Sobota, Eustazy i Cyryl m.
30 Niedziela, **Palmowa.** Kwiryn m. i Angela
31 Poniedziałek, Balbina p.

**Kwiecień rok 1890.**

1 Wtorek, Teodora m.
2 Środa, Franciszek z Pauli

## *Niebezpieczeństwo Europy.*

Jules Simon, siwy francuzki uczony i mąż stanu, jest jednym z zastępców Francyi na konferencyi berlińskiej zwołanej przez cesarza niemieckiego, aby się zająć sprawą robotniczą. W tych dniach miał z nim rozmowę reporter czasopisma N. Y. Herald, który na drodze telegraficznej przesłał tę rozmowę do Ameryki.

Z niechęcią, mówił p. Simon, przyjąłem zaproszenie rządu, abym brał udział w konferencyi berlińskiej. Im bardziej się zastanawiam nad zadaniem tej konferencyi, tem bardziej przekonywam się, że będę tracił daremnie mój czas. Aby być zupełnie otwartym, to oświadczam, że niemiecki cesarz według mego zdania postąpił bez namysłu. Jest to młody człowiek z wielkiemi ideami i wierzy bez wątpienia, że wynalazł najlepszy środek przeciw niebezpiecznemu położeniu w Europie. Lecz starsze i rozsądniejsze głowy spoglądają z obawą na przyszłość i nie rozumią, jak przez proponowane środki niebezpieczeństwo może być zmniejszonem.... Niebezpieczeństwo, któremuby młody monarcha chciał zapobiedz, jest wzmagająca się powódź socyalizmu. W swem niedoświadczeniu myśli, że przez to, iż się okazuje pojednawczym i ludzkim, wyleczy socyalistów z gorzkiego ich niezadowolenia. Lecz w tem właśnie się myli. Odkryje z czasem, że im więcej zrobi ustępstw socyalistom, tem bardziej będą się wzmagać ich żądania. A ponieważ już zrobił pierwsze kroki na drodze ustępstw, będzie musiał krok za krokiem robić jeszcze większe. Jego nieprzyjaciele wzmocnią się tylko przez to i staną się tem hardziejszymi i następnie utraci wszelką moc by wstrzymać rozhukaną lawinę w jej pochodzie.

....Dla tego z obawą patrzę na skutki, jakie ta sprawa robotnicza będzie miała w Europie. Rozporządzenia cesarza oznaczają ważny peryod w postępie ruchu socyalistycznego. Słyszę już głuchy odgłos nadchodzącej walki pomiędzy mnóstwem a mniejszością, pomiędzy niewolniczemi milionami, którzy w milczeniu cierpieli, i tym, którzy byli przyczyną ich cierpień; między kapitałem i pracą; między przepychem i głodem, pomiędzy bogactwem i ubóztwem. Nie ma potęgi ludzkiej, któraby mogła zapobiedz tej walce, lecz przyspieszyć ją może. Ja nie dożyję tego, lecz nastąpi dzień, gdy monarchowie Europy będą zmuszeni skojarzyć się, przeciw niezmiernym masom socyalistycznym, aby pozostać razem lub też razem zginąć.... Pana (reportera) przodkowie utworzyli z odosobnionych i podzielonych gmin dzisiejszy potężny związek państw; — dla czegożby nie mogli nasi potomkowie w równy sposób utworzyć Z j e d n o c z o n e  S t a n y  E u r o p y? Cofajmy się o kilka wieków: — to co dzisiaj się nazywa Francyą, było wtenczas mnóstwem zupełnie od siebie niezawisłych prowincyi. Z biegiem czasu dla wspólnej obrony ich interesów połączyły się, przez co się stały lepszemi i potężniejszemi. Z postępem cywilizacyi znajduje się cała Europa w tem samem położeniu, w jakiem się Francya wtenczas znajdowała. Zadanie połączenia ze sobą istniejących państw jest zaledwie większem, jakiem było złączenie Normandyi, Bretanii i innych gallijskich prowincyi. Powierzchowni badacze mogą się jeszcze z niedowierzaniem uśmiechać z idei o Zjednoczonych Stanach Europy, lecz historya świata widziała już nieraz, w jaki sposób powstała dziwna przyjaźń z powodu wspólnych niebezpieczeństw. Wspólne niebezpieczeństwo grozi dzisiaj Europie i rośnie z każdym dziesiątkiem lat; jest to niebezpieczeństwo socyalizmu. Niech potężni się strzegą.

Tak mówi Jules Simon i to bez rozjątrzenia i bez wszelkiej złej woli dla Niemców. Słowa co do „różnych dziwnych przyjaźni" okazują że myśli, iż przyjaźń między Francyą i Niemcami jest możliwą. I czemu nie? Czyż Francuzi przez ćwierć wieku po bitwie pod Waterloo nie żądali tak dobrze zemsty, jak obecnie po zwycięztwie pod Sedanem w r. 1870? A czyż 40 lat po Waterloo francuzkie i angielskie wojska nie walczyły wspólnie przeciw Rosyi. Co się raz stało, może się powtórzyć. Lecz Jules Simon niezawodnie tego nie doczeka, wyjąwszy gdyby dożył lat Chevreula (102 lata a Jules Simon liczy teraz 77 czy 78 lat.)

Może być że obawy jego co do ostatecznego wyniku socyalistycznego ruchu są przesadzone — a może i nie. Nim socyalistyczni czeladnicy i robotnicy po fabrykach będą chcieli podjąć walkę przeciw żywiołowi rolniczemu, z którego głównie siła wojskowa się składa, miną jeszcze długie lata. Faktem widocznym atoli jest, że przez rozporządzenie cesarza wzmogła się nie tylko socyalistyczna, lecz i demokratyczna partya w Niemczech i to o wiele bardziej, jak się te partye tego spodziewały, a partye te bynajmniej nie lubią monarchii. Pod tym względem jest więc zdanie Jules'a Simon'a słusznem. Czy cesarz będzie miał moc wstrzymać burzę, jaką sam wywołał? Jakby to począł? On nie jest samowładzcą państwa niemieckiego, lecz tylko prezydentem związku książąt, z których najpotężniejsi po nim bynajmniej jego zdania nie podzielają a w radzie związkowej posiadają Prusy tylko 17 z 58 głosów.

Tyle jest pewnem, że wielu, którzy z radością przyjmowali wstęp na tron młodego cesarza, ponieważ nienawidzili jego ojca „słabego, wolnomyślnego cesarza żydowskiego", obecnie są niezmiernie rozjątrzeni przeciw „uszczęścicielowi świata", jak Wilhelma nazywają. Lecz gniewu swego nie mogą publicznie okazać; jedyną ich nadzieją jest, że się ich dawniejszy bożek upamięta i inną obierze drogę dla uzyskania sobie popularności.

## *O drzewach palmowych.*

Ponieważ zbliża się niedziela palmowa, nie zawadzi coś podać o palmach.

Drzewa palmowe czyli palmy, z wyjątkiem kilku odmian, należą wyłącznie do roślin z krajów gorących. Po obydwu stronach równika, gdzie tylko wilgotne miejsca gorejącemi promieniami słońca są rozgrzewane, na wyspach i wybrzeżach morskich, znajdują się te piękne drzewa, nadając swoją wspaniałą postacią, pięknością liści i wzrostu okolicom południowym nader uroczy widok. Niektóre gatunki palm tworzą lasy, inne zaś, mianowicie pożyteczne, rosną poszczególnie, odosobnione, bywają jak drzewa ogrodowe pielęgnowane, i napotykamy je po całym pasie gorącej strefy ziemi naszej.

Wysokie niekiedy jak wieża, smukłe kłodziny palm są pokryte stwardziałemi narostkami odpadłych szypułek liściowych, z których tworzy się pokrywa, podobna do szyszkowatej łuski. Pod tą pokrywą woskowaty miąż, powiązany żyłeczkami, wyprowadza z ziemi za pomocą olbrzymich korzeni sok obfity, odżywiający lśniąco zielone skórzanej tęgości liście, które dopiero u szczytu wystrzelają lub zwieszają się, i tworzą wspaniałą koronę. Konarów lub gałęzi wcale nie ma u palm, natomiast wachlarzowate, pierzaste, lejkowate lub mieczowate liście wielkich bardzo rozmiarów nadają całemu drzewu świetności i stanowią właściwą palmę.

Nietylko poważną okazałością swą odznaczają się te cudowne rośliny, są one również pożyteczne, jak piękne. Najmędrszy Stwórca i tu nie dozwala próżności, pychy; to też skromnym, choć wspaniałym, jest widok palmy pożytecznej. Podczas gdy mieszkańcowi północy pożywienia mączanego dostarcza jęczmień, w środkowej Ameryce i Europie zaś żyto, pszenica i kukurudza, a w południowych stanach ryż, południowiec żywi się przeważnie tem, co mu przynosi palma. Zjada on niektórych palm owoc, jak n. p. daktylowych; z innych wydobywa rdzeń, który dostarczają palmy sagowe; z niektórych przyrządza młode listki i kwasi je jak kapustę. Najwięcej potrzeb południowca zaspokaja palma kokosowa, bo oprócz tego wszystkiego, co się powiedziało, ma z jej owocu omastę do potraw, światło, odzienie i ratunek w chorobie czyli lekarstwo. Czyż nie są to istne dobrodziejstwa?

Owoc daktylowy czyli daktyl powszechnie jest znany, podobnież i sago, t. j. rdzeń z kłodziny palmy sagowej. Palma kokosowa zaś i jej owoc, właściwy orzech kokosowy, na bliższą zasługuje uwagę.

Z opisu pewnego podróżnego, którego przyjmował u siebie na wyspie Sumatrze pewien Indyanin, najlepsze poweźmiemy o użytecznej tej palmie wyobrażenie: „Przed chatą ujrzałem mówi on, altanę osłonietą siecią; rościelono tam miękkie kobierce i kilka materaców, na których usiadł gospodarz, czarny jak węgiel, zapraszając mnie do zajęcia miejsca obok siebie. Na stoliku przykrytym zielono lakierowaną skórą, były: łyżki, kubki flaszki, talerze, koszyczki i taca nawet. Wszystko z jednak wego było zrobione drzewa. Napój podano nam bardzo miły i orzeźwiający, a jako zakąskę kapustę kwaskowatą, korzennego smaku. Następne danie stanowiła potrawa podobna do ryżu ze śmietaną, dobrze sporządzona i tłusta, a przyprawiona tak, że smakosza nawet zadowolićby mogła; wreszcie placuszki nie ustępujące wyrobom cukierniczym, coś na sposób torta zwykłego, którego nazwy sobie nie przypominam. Na ostatku dano nam na stół trójgraniastych orzechów, których białe jądro najlepiej mi smakowało. Pocem zaspokoiliśmy nasze pragnienie smacznem, delikatnem winem. Ponieważ zrobiło się tymczasem ciemno, więc wniesiono lampę nalaną czystą oliwą, wreszcie zapalono i pochodnie na około naszej altany. Nazajutrz przyniesiono memu gospodarzowi list: papier, na którym były ryte znaki, wydał mi się niezwykłej grubości, a wyglądał jak skóra. W liście zapraszał nas przełożony szczepu do siebie, udałem się tam i zastałem podobnież wszystko, jak opisałem. Całą tę wytworność zawdzięczają wyspiarze, tylko palmie orzechowej kokosowej."

Orzech kokosowy podobny jest do głowy murzyna i takiejże samej wielkości mieści w sobie trójgraniaste ziarnka, łupiną otoczone, poukładane w komórkach. Palma ośmletnia wydaje orzechy, i rodzi przez lat sto po dziesięć do trzydziestu na każdej szypule, a które corocznie trzy i cztery razy zbierają. Dobra gospodyni potrafi przez cały miesiąc co dzień inną potrawę z nich przyrządzić.

Młody orzech wydaje mleko kokosowe, które służy za orzeźwiający napój: płyn ten, gdy się wystoi, zamienia się na arak używany do ponczu. Ziarnka orzechów dostarczają pożywnej strawy, i mogą być rozmaicie przyprawiane. Wyciśnięty z nich tłuszcz jest to senny olejek kokosowy, resztki zaś wyprasowane dają mąkę. Z twardych skorup kokosowych wyrabiają naczynia; kokosowe treski, guziki, rękojeście są pospolicie znane. Młode latorośle liści palmowych dają kapustę, czyli tak zwany mużdżek palmowy, ze soku zaś, sączącego ze szczelin palmy, wygotowują cukier i sporządzają wyborne wino. Nadto używają liści palmowych do pokrywania chałup i zamiast obrusów, parasolek; wysuszone i zwinięte liście palą się jak pochodnie. Z włókna otaczającego kłodę i owoc sporządzają kobierce, materace, odzienie, wreszcie tkaniny rozmaite, siatki, sznury i t. d. Kłodzina sama dostarcza budulcu i paliwa.

Żadna też roślina nie odegrała w dziejach religijnych i historycznych takiej roli, jak właśnie palma. W piśmie św., palma wyobraża nam piękno i zwycięztwo, a ponieważ nigdy się nie łamie, raczej pod ciężarem ugina i znowu prostuje — przeto bohaterom, zwycięzcom podawano palmę, zielone liście i palmami zdobiono ich przybytki. Palmy ścielono po drodze, aby uświetnić ów dzień tryumfu, w jakim nasz pan i zbawiciel wjeżdżał do Jerozolimy. Ponieważ zwycięztwo przynosi pokój, uważano palmę jako zwiastunkę pokoju. Niespożyta siła palmy wyobraża nieśmiertelność duszy, którą w postaci anioła z gałązką palmową sobie przedstawiamy. Po dziś dzień obchodzimy w naszym św. katolickim kościele niedzielę palmową; wznosimy błagalne ręce z gałązkami do Pana Zastępów, by użyczył nam zwycięztwa pokoju, a upokorzył wroga duszy i szczęśliwości naszej.

## *Największe widowisko w świecie.*

Oto szumne miano, którem nazwał dawane w Londynie niedawno przedstawienia słynny Phineas Barnum, król i nestor impresaryów. Znaną jest jego historya. W 80 r. życia Barnum nie wahał się przewieźć z Nowego Yorku całej swej trupy cyrkowej na sezon zimowy do Londynu. W Kensington, najbardziej eleganckiej dzielnicy Londynu, zbudowano „Olimpyę", tj. kryty hipodrom ogromnych rozmiarów, rzęsiście oświetlony elektrycznością i mieszczący 11.000 widzów. Główna część trupy przybyła z Ameryki, a całe przedsiębiorstwo pochłonęło podobno 600.000 ft. sterl. Przedstawienia odbywały się dwa razy dziennie, a ponieważ wszystko było zakontraktowanem tylko na 100 dni, bilety wykupione zawsze bywały na kilka dni z góry.

Przedstawienie zaczynało się od tego że widzom ukazywała się największa z ciekawości: stary Barnum we własnej osobie. Objeżdżał on hipodrom w wolancie, kłaniając się i niby wymawiając się, że nie potrafił coś jeszcze bardziej zdumiewająco kolosalnego dla uciechy publiczności obmyśleć.

Następuje pochód tryumfalny. Więc idą olbrzymy, karły, ludzie dzicy, potwory ludzkie, siłacze i błazny, za nimi trzody słoni i stada wielbłądów, bawoły i dzikie zwierzęta na uwięzi, wreszcie 300 koni z rzędem. Rozpoczyna się właściwe przedstawienie cyrkowe, równocześnie na 5 platformach stanowiących środek podłużnej areny. Tu popisują się uczone foki, syberyjskie wilki, igrające, jak pudle ze swymi pogromcami, jasnowłosemi dziewczętami; słonie jeżdżące na welocypedach, niedźwiedzie i lwy odprawiające woltyżerkę konną.

Aby dać pojęcie o wielkości areny, dość powiedzieć, że 5 rydwanów rzymskich, z czwórką koni, rzędem zaprzężonych u każdego, ściga się dokoła z zupełną swobodą, lecz nie bez niebezpieczeństwa: pewnego dnia woźnica wywrócił i na miejscu się zabił. Na zakończenie przedstawienie wielkiej sztuki teatralnej: „Rzym pod Neronem." Kurtyna zasłaniająca jeden podłużny bok hipodromu, podnosi się i odkrywa scenę, gdzie z udziałem 1200 uczestników odgrywa się pantomina, przeplatana spiewami i tańcami. Tu prócz dramatycznego żywiołu znajdującego swój wątek w prześladowaniu chrześcian występują, rozumie się, w historycznych strojach i z dobranem uscenizowaniem, wszystkie podaniowe osobliwości starej Romy A więc chóry kapłanów i westalek, pochody błyskotliwe zbrojnych legionów, walki gladyatorów i wjazdy uroczyste z igrzyskami ludowemi i z korowodami bachantek, jakie odbywa sam Neron.

Świetne sprawia wrażenie balet, wykonany przez 500 tancerek, bogato przybranych w mieniące się barwy tęczy. Układ tańców przeprowadzony udatnie i wśród jaskrawej gry kolorów, migających pod promieniami elektrycznemi, choreografii amerykańskiej zyskują zasłużony poklask. Wreszcie Rzym cały płonie z rozkazu Nerona.

Obraz dalekiej przeszłości, co na chwilę odżył pod czarodziejską różczką śmiałego przedsiębiorcy i olśnił zdumiałego widza, napowrót się w mrok zapada. Tymczasem pociągi, opuszczające co pare minut „Olimpyę", szybko rozwożą podziemnemi kolejami publiczność w odległe dzielnice Londynu.

## To i owo.

* W Topeka w Kansas urodziły się w tych dniach bliźnięta, które razem ważyły 3½ funta.

* W meksykańskiem państwie Chiapas odkryto teraz, że tam się znajdujący 400 stóp wysoki pagórek składa po większej części z miedzi, srebra i złota. Tuna kruszcu zawiera 3 do 4 uncyi złota, 40 do 60 uncyi srebra i około 500 funtów miedzi. Wskutek wylewu rzeki płynącej u podnóżka pagórka, została uprowadzoną część ziemi pokrywającej kruszec, który w ten sposób został odkrytym.

* W Hookstown w Pennsylvanii znalazł w tych dniach 14letni chłopiec w samotrzasku, który zastawił na lisa, ogromnego dzikiego kota. Gdy go chciał zabić, kot poskoczył tak gwałtownie, iż się rozerwał łańcuch, którym samotrzask był przymocowanym. Pomimo iż kot podrapał jego ciało i porozdzierał ubiór, udało się chłopcu go zabić.

* Według ostatnich sprawozdań statystycznych są linie telegraficzne na ziemi około 600,000 mil długie, a więc mają rozległość prawie 26 razy tak długą, jak równik. Długość pojedynczych drutów wynosi 1,688,880 mil czyli 80 razy tyle co długość równika. Z długości telegrafów lądowych przypada na Europę 232,700, na Amerykę 176,264, na Azyę 50,575, na Australię 26,053 i na Afrykę 12 978 mile. Podmorskie linie, których jest 980, mają długość wynoszącą 112,701 milę.

* W White powiecie w Arkansas żyje dziewczę liczące 9½ lat, które waży 230 funtów. Nazywa się Nellie Arilda Malone. Dosyć, że jeszcze się nie dostała w szpony właścicieli muzeów dziesięciocentowych.

* Ciężki list oddano niedawno temu na pocztę w kraju Betszuanów w Afryce. Ważył 938 uncyi, a przesyłka jego kosztowała $55.

* W Payfield Township w Crawford powiecie w Pennsylvanii mieszka niejaki Adam Lefevre, który liczy lat 52, jeszcze nigdy nie jechał koleją i tylko dwa razy oddalił się ze swego powiatu, raz pieszo a drugi raz wozem.

* Zacięty demokrata umarł w tych dniach w West Franklin w Pennsylvanii. W testamencie swym rozporządził, że zapisy dla wnuków wtenczas tylko będą ważne, jeżeli się zobowiążą, iż będą zawsze popierali kandydatów demokratycznych; wnuczki zaś muszą przysięgać, że poślubią tylko demokratów lub wcale nie pójdą za mąż. W przeciwnym razie oddziedziczy pieniądze demokratyczny komitet narodowy.

* Na uroczystości indyańskiej na jednej z rezerwacyi Sioux'ów w Dakocie niedawno temu miała Indyanka na sobie stanik obsadzony zębami 150 łosi, których sama upolowała. Czołem przed tą Indyanką łowczynią, lecz stanik musiał być dosyć ciężkim.

# POLSKA.

## ZIEMIE POLSKIE.

### POD MOSKALEM.

W Warszawie uwięziono jednego z pomocników Skoblińskiej, morderczyni niemowląt, niejakiego Zenowicza, który dostarczał świadectw potrzebnych do grzebania trupów, podrobiwszy pieczątkę rządcy domu i fałszując podpisy komisarza cyrkułu powązkowskiego. Takież świadectwa fabrykował Zenowicz dla niejakiej Kowalskiej v. Prokura, którą także aresztowano.

— Z Ukrainy donosi Kraj o licytacyi dóbr Marcelego Rochozińskiego, obywatela polskiego krociowej fortuny, który popadł w konkurs i umarł bezdzietnie. Po majątek ten (Woronne) sięgał drogą przetargu główny wierzyciel Dechtiarow, ale trzem braciom rodzonym powiodło się częściowemi spłatami uzyskać prolongatę na rok.

Inny majątek polski (Wodiana) Maks. Kamińskiego (405 dziesięcin), został sprzedany za 40.000 rubli.

— Propaganda prawosławia. Według Now. Wr. rozważana jest obecnie kwestya budowy nowego soboru prawosławnego w Warszawie. Sobór ma być zbudowany na wzór cerkwi św. Mikołaja w Moskwie. Koszt budowy oznaczony został na rs. 700.000.

### POD PRUSAKIEM.

## W. Ks. Poznańskie.

Z Kościana piszą do „Orędownika." Do jakiego stopnia doszło zdziczenie w XIX wieku dowodzi fakt zaszły w Kościanie podczas dni misyjnych. W piątek 14 b. m. został przez ks. misyonarza poświęcony krzyż misyjny, a na drugi dzień rano zobaczono znamię Chrystusa w ohydny sposób zbeszczeszczone i łotrowskiemi rękoma obrzucone i powalane kałem. Trzy dni później w nocy odarto krzyż ze zdobiących go wieńców i takowe zawieszono w zaułkach miasta. Kilka dni przeszło na daremnem poszukiwaniu sprawców, dopiero w nocy z poniedziałku na wtorek wyśledzono trzech wyrostków, zajętych zdzieraniem wieńców z domów i bram tryumfalnych — niedowarzonych chlystków stawiono przed policyą i tam z bezczelnością, zwykłą tego rodzaju ludziom, przyznali się do niecnego czynu. Wszyscy trzej są naturalnie Niemcy i lutrzy w wieku 17 do 18 lat i uczęszczają do tutejszej szkoły postępowej.

— Z pod Żnina. Złodzieje okradli ks. proboszcza Westfala w Górzyca h. Już byli raz przed Nowym rokiem; — próbowali dostać się do kasy żelaznej — lecz nie mogli! Zabrali wtedy trochę rzeczy i kilkadziesiąt marek. Teraz musiało ich być więcej, bo ramę w oknie wyrznęli, szafę żelazną oknem wynieśli i włożywszy na zabrane z podwórza półwozie zawieźli do pobliskiego borku, tam siekierą i młotem rozbili i wszystkie pieniądze (grubą sumę) zabrali; prócz tego rewerendę kożuchową i paletot; zabrali także wszystkie książki kasowe kościelne. Siekiera, młot i wielki nóż w boru zostały. Ślad ich był przez wieś Dochaczowo i Brzyskorzystwę aż do szosy pod Pałuczanką. Banda ta dawno tu się kręci — a policya i żandarmerya jakoś cicho. Jakoś za czasu kulturkampfu była czujniejszą i umiała lepiej tropić!

— Sąd ławniczy w Inowrocławiu wydał w tych dniach ważny wyrok. Pewien nauczyciel emerytowany został skazany na karę za to, że przez kilka dni nie posłał do szkoły swego syna. Oskarżony zaniósł rekurs i uzasadnił go tem, że sam uczył swego syna. Sąd wydał wyrok uniewinniający, ponieważ według § 45 prawa z dnia 3go sierpnia 1887 roku, każdemu ojcu przysługuje prawo udzielania osobiście nauki swym dzieciom.

— Jak powiadają, pisze, Posener Ztg." nie ma nic nowego pod słońcem; imię „M y k i f e r" tymczasem, które temi dniami podało pewne o g ł o s z e n i e  u r z ę d o w e, jako imię pewnego polskiego robotnika, było dla nas, i prawdopodobnie i dla naszych czytelników zupełnie nowością." Glosa ta „Posener Ztg." dodana do ogłoszenia u r z ę d o w e g o jest tylko dowodem, jak to w niektórych urzędach cywilnych imiona p o l s k i e bywają zmieniane i przekształcone. Widocznie imię robotnika „ N i c y f o r," lecz ponieważ urzędnikowi niemieckiemu zdawało się polskiem (!) zamienił je na „Mykifer," które już brzmiało więcej poniemiecku i przypominało niemieckiego „Maikaefer." Tak to fabrykują się nowe imiona i nazwiska.

## Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W dniu 25 lutego rb. w Brodnicy odbyła się — jak pisze „Gazeta toruńska" — rzadka uroczystość. Państwo Ryszewscy obchodzili w dniu tym złote wesele, zaręczyny piątej z rzędu córki i 25-letnią rocznicę pracy szan. jubilata w Spółce brodnickiej.

Liczna rodzina i przyjaciele okazali swą życzliwość, napełniając kościół podczas nabożeństwa i spędzając dzień cały w domu zacnych staruszków.

— Opowiadano nam — pisze „Gazeta Toruńska" — że w pewnej miejscowości w brodnickim powiecie uderzył rządca robotnika, który na Polaka głosował i to w y r a ź n i e za to, w twarz. Ponieważ działo się to w cztery oczy, więc ów pokrzywdzony robotnik wymierzył sobie na miejscu sprawiedliwość.

— B o l e s ł a w  S c h e f f s, rodem z Kiełpina gdzie rodzice jego przedtem dziewięć lat mieszkali, jest w rodzinie tej siódmym z rzędu z tych, którzy w ostatnich 20 latach ukończyli szkoły gimnazyalne, a z tych jest trzech księżmi, dwóch prawnikami i jeden lekarzem. Bolesław poświęca się stanowi duchownemu. Oprócz tych znajduje się obecnie jeszcze trzech w wyższych klasach gimnazyalnych rodaków z Kiełpina; nadto wyszło w tych latach ztamtąd aż dziewięciu nauczycieli elementarnych, którzy nie tylko z włościańskiego, ale i z zagrodniczego stanu pochodzą. Wieś Kiełpin leży o pół mili od Tucholi, na samej granicy tucholskich borów i jest zamieszkałą wyłącznie prawie przez średnich i mniejszych włościan narodowości polskiej. Dążność szlachetna mieszkańców tej wioski jest nie tylko chwalebną, ale i naśladowania godną.

— Do „Westpr. Volksbl." piszą: „Do obwodu inspekcyi szkólnej w Wąbrzeźnie należy miejscowość Strucfon. Do szkoły tamtejszej uczęszcza 56 dzieci katolickich, a 18 ewangelickich, ale nauczyciel jest ewangielikiem. Gdy go powoływano, było tylko 7 dzieci ewangielickich, a 60 katolickich. Na zażalenie rodziców odpowiedziano, że wieś ta była początkowo ewangielicką. W szkole tej wisi obraz Lutra i używają ewangielickiej książki do czytania Hurta.

— W dyecezyi chełmińskiej zostali wyświęceni przez tamtejszego biskupa ks. Rednera subdyakoni klerycy: Dzięgielewski, Marchelewski, Spinger, Studziński i Wiśnicki.

— Wedle zestawienia urzędowego w orędowniku kościelnym, znajduje się w dyecezyi chełmińskiej, parafii mających mniej niż 1000 dusz, 38; 1000 — 2000 dusz 96 parafii; 2000 — 3000 dusz 50 parafii; 3000 — 4000 dusz 26 parafii; 4000 — 5000 dusz 14 parafii; 5000 — 6000 dusz 15 parafii; 6000 - 7000 dusz 6 parafii; 7000 — 8000 dusz 4 parafie; 8000 — 9000 dusz 3 parafie; 9000 - 10,000 dusz 1 parafia; nad 10,000 dusz 1 parafia. Najwięcej dusz liczy parafia Oliwska, bo 10,654. Po niej następują: parafia Tczewska, przy św. Mikołaju w Gdańsku, Czersk, Sliwice, Brusy, przy kościele Panny Maryi w Toruniu, w Chełmnie, w Wielu, które liczą 7000 — 10,000 dusz.

— Z powiatu kartuzkiego piszą do „Westpr. Volksblatt": W odległej o jakie 2 mile od Kartuz wsi Lisewie istnieje jedno klasowa szkoła, do której uczęszcza 40 dzieci, pomiędzy niemi 24 katolickie, a tylko 16 ewangielickich, nauczyciel atoli jest ewangielikiem, inspektor lokalny i powiatowy również ewangielikiem, a w dozorze szkólnym nie ma ani jednego katolika.

## Szlązk.

Gogolin. Straszny wypadek wydarzył się w tych dniach we wsi W y s o c e przy św. Annie. Pewna kobieta tamtejsza dostała pomieszania zmysłów zaraz po powrocie z kościoła. Aby zapobiedz możliwemu w takich razach nieszczęściu odebrano chorej dziecko, i dodano jej straż, która miała ją pilnować. Niestety udało się chorej namówić pilnującą osobę, by poszła po jakąś drobnostkę na dwór. W czasie jej nieobecności, schwyciła chora toporek, wyjęła swe dziecko z kołyski i położywszy główkę jego na pieńku ucięła ją jednym zamachem. Następnie rzuciła wszystko i uciekła. Dopiero nazajutrz udało się ją pochwycić. Powodem obłąkania ma być żal po stracie trojga dziatek, które w zeszłej jesieni umarły krótko po sobie na żarnice.

— Z Głupczyc na Szlązku przesadzony rodak nasz profesor Szenic do Kłodzka. Na dotychczasowej swej posadzie uczył polskiego języka tych Polaków i Morawców, którzy mieli zamiar poświęcić się teologii.

— Powiat Raciborski posiada wielką osobliwość, t.j. pewnie najmniejsze  d o m i n i u m  r y c e r s k i e, jakie w ogóle istnieje. Dominium to leży wśród gruntów włościańskich w  S u d z i c a c h  obejmuje ......mórg  d w a d z i e ś c i a  i  s z e ś ć! Dominium Sudzickie należało dawniej do Barona Rothschild a na Szulerzowicach mieszkającego stale w Wiedniu. Tenże sprzedał „dominium" to w czasie szewcowi Rajdzie w R u d y s z w a ł d z i e za 500 mrk., chcąc się pozbyć kłopotów różnych, jakie sprawia dziedzicowi tego małego kawałka ziemi patronat nad kościołem i szkołą sudzicką. Ale i poczciwemu mistrzowi szewskiemu sprzykrzyła się wreszcie godność „właściciela dóbr rycerskich" bo sprzedał „dobra swe" czeladnikowi szewskiemu Schwenzerowi, w którego posiadaniu dotąd pozostają. Pan Schwenzer nie ma z dóbr swych żadnych dochodów, gdyż owe 26 mórg wydzierżawiła kasa powiatowa, by z dochodów pokryć różne zobowiązania patronatu, tyczące się szkoły i kościoła. Za to posiada każdorazowy właściciel sudzickiego „dominium" nadzwyczajne prawa, to jest prawo prezentowania kandydatów na probostwo tamtejsze i kandydatów na posady nauczycielskie przy szkołach w Sudzicach i w  P e t r z a c i n i e! Ponieważ zaś z dniem pierwszego Kwietnia r. b. wstępuje jeden z sudzickich nauczycieli w stan spoczynku, przeto wszyscy ubiegający się o to miejsce nauczyciele zmuszeni byli udać się do pana Schwenzera z prośbą o prezentę. Pan Schwenzer raczył też już odpowiedniego kandydata łaskawie zaprezentować.

— Ceny węgli kamiennych w kopalniach górnoszląskich wzrastają bezustannie. Niektóre gatunki węgli i to używane głównie w gospodarstwie domowem, po niosły się w stósunku do roku zeszłego dobrze o 50 procentu w cenie, to jest na marce o 50 fen. Powodem drożyzny tej są głównie kontrakty, zawarte przez zarządy kopalń z wielkimi handlarzami węgla, którzy na mocy tychże kontraktów wykupili na lat kilka całą ilość wydobywanych corocznie przedniejszych gatunków węgli po z góry oznaczonej cenie. Wskutek ostatniego strajku i wskutek podwyższenia robotnikom płacy, kosztuje wydobywanie węgla dzisiaj więcej, niż dawniej, pomimo to zarządy kopalń związane kontraktami, muszą handlarzom owym dostarczać węgli po dawnych niskich cenach. Chcąc więc chociaż w części wynagrodzić sobie powiększenie kosztów wydobywania, podnoszą zarządy coraz więcej ceny tych gatunków węgli, które sprzedają corocznie w mniejszych ilościach prywatnym odbiorcom w mniejszej ilości. Ztąd pochodzi owa drożyzna, na którą się dzisiaj ludzie coraz więcej skarżą. Drożyzna ta może jeszcze potrwać rok i więcej lat, stósownie do tego na jak długo owe kontrakty zostały zawarte.

### POD AUSTRYAKIEM.

## Galicya.

Od pewnego czasu nadchodziły do krakowskiej policyi liczne doniesienia o okradaniu podróżnych na kolei między Tarnowem a Krakowem, a gdy następnie przytrzymano jednego złodzieja kieszonkowego w Słotwinie i o tem policyę zawiadomiono, wówczas krakowska policya wdrożyła zaraz dochodzenie w tej sprawie, i jak to mówią: po nici do kłębka, ujęła już pięciu jego towarzyszy, a mianowicie: Salomona Falka, Seliga Rosenbluma, Mojżesza Menkesa, Jakóba Schulem Bergera i Samuela Friedmana, który to ostatni jako na starszy wiekiem oraz doświadczeniem, gdyż już od lat kilkunastu jest nałogowym i ciągle podróżującym złodziejem kieszonkowym, kierował całą akcyą złodziejską po wagonach między Tarnowem a Krakowem i łowił zawsze pieniądze od wspólników do swojej własnej kieszeni. Rewizya, odbyta w mieszkaniu Friedmana, dostarczyła bogatego materyału do dochodzenia karnego. —

— Pierwszy ślub w języku polskim z przemową w tymże języku odbył się w lwowskim zborze izraelickim, 23. z m. Dawał go bawiący tu właśnie rabin Zofii Dankowicz dr. Emilowi Parnesowi i pannie Róży Schaffownie. W sobotę rabin Dankowicz miał kazanie polskie w bóżnicy przy ul. Żołkiewskiej.

— Kraków. Dobra Łapanów z folwarkiem Wymysłów (miasteczko, kościół, poczta i posterunek żandarmeryi w miejscu) kupił 3 b. m. na publicznej licytacyi w tutejszym sądzie pan Tytus Meisner, właściciel dóbr Wieruszyce i Brzezowa w starostwie boheńskiem. — Na 10 licytantów, samych żydów, utrzymał się katolik.

— Trybunał sądu przysięglych w Złoczowie zasądził Piotra Olejnika z Blichu, w powiecie złoczowskim, wójta, byłego posła do rady państwa i Sejmu za pobudzanie do nienawiści przeciw narodowości polskiej, na karę 3 miesięcy ścisłego aresztu. Olejnik, zastawszy zgromadzonych w domu pewnej włościanki i śpiewających koronki, łajał ich hańbiącemi słowy, wołając: „Nie spiwajte po polski nahajom Polszczu" — a polską książkę do modlenia, wydarłszy z rąk włościanki, wyrzucił na ulicę.

## *Nowy związek irlandzki.*

Gdy kilka tygodni temu w Philadelphii na zgromadzeniu stowarzyszenia Clan na Gael zniesiono główny zarząd tego irlandzkiego tajnego stowarzyszenia, potępiono morderstwo Cronin'a i morderczą grupę (camp) chicagoską wykluczono zupełnie, myślało wielu, że to jest tylko pozornym obrotem, aby zamydlić oczy ludności Stanów Zjednoczonych rozjątrzonej z powodu postępowania pewnej części tego stowarzyszenia. Zdaje się jednakowoż, że na konferencyi w Philadelphii postąpiono rzetelnie. Pomiędzy innemi uchwalono, że żadne pieniądze stowarzyszenia nie mogą zostać użyte na mordercze cele i inne zbrodnie i ukrywanie tychże.

W tych dniach nadeszła zaś z Nowego Yorku wiadomość, że mniejszość wykluczona na konwencyi w Philadelphii rozpaczliwie się stara, aby założyć obóz przeciwny dążnościom członków teraz zupełnie oczyszczonego Clan na Gael stowarzyszenia i w ten sposób utworzyć nowe źródło władzy i pieniędzy dla Aleksandra Sullivana i jego towarzyszy. Pieniądze są naturalnie koniecznie potrzebnemi, jeżeli mordercy Cronin'a znajdujący się w Joliet przez kosztowne dalsze prowadzenie ich procesu przed najwyższym trybunałem stanu Illinois i sowite utrzymanie ich krewnych i spowinowaconych mają pozostać w dobrym humorze a przedewszystkiem nie mają wydać tego, co o tej sprawie wiedzą, a przed sądem nie wydali.

W tym celu, zdaje się, zrobiono już początek przez założenie nowego irlandzkiego stowarzyszenia pod nazwą „The Irish Nationalists" (Narodowcy Irlandzcy). Założyciele tego nowego stowarzyszenia, jak się rozumie, nie ogłoszą publicznie prawdziwego ich celu, lecz ukrywają go pod różnemi rewolucyjnemi frazesami o uwolnieniu Irlandyi i o łagodnej polityce przekształconego stowarzyszenia Clan na Gael. Podobnie postępował przed laty słynny O'Donovan Rossa w Nowym Yorku z jego „partyą oswobodzicieli Irlandyi." Przez porywające artykuły i mowy o oswobodzeniu Irlandyi przemocą umiał wyzyskiwać łatwowierną, fanatyczną miłość ojczyzny nawet u irlandzkich służących i wyrobników; lecz większa część zebranych pieniędzy została użyta na inne cele, jak na takie na jakie służące i robotnicy je składali.

Stósownego materyału dla nowego związku nie brakuje. W Nowym Yorku bowiem, w Chicago i w innych miastach mieszka dosyć Irlandczyków, którzy są jednego ducha i serca co i chicagoscy Clan na Gaeliści wykluczeni w Philadelphii — oprócz tego ma być wiele grup, których dążności są te same.

Głównym organizatorem nowego związku ma być niejaki Tom Desmond. Ten w istocie nie jest podstępnym człowiekiem jak „trójkąciarze", których obecnie z zarządu usunięto, a którzy wybornie umieli knuć spiski mordercze, najmować skrytobójców i o ile możności pokrywać ich ślady. Desmond zaś był uczestnikiem ryzykownej wyprawy, przez którą kilka lat temu irlandzcy więźniowie polityczni zostali uprowadzeni z angielskiej kolonii karnej Freemantle, w zachodniej Australii. Przez czyn ten uzyskał taką popularność, iż w San Francisco wybrano go szeryfem, który to urząd jest dobrze płatnym. Lecz później stał się prawdziwym burzycielem irlandzkim, dobrym przyjacielem „trójkąciarzy" i zaciętym nieprzyjacielem Cronin'a.

Za pomocą takich ludzi może się udać Aleksandrowi Sullivan'owi na miejscu wydartego mu Clan na Gael i jego kasy, uorganizować inne dobrze płatne stowarzyszenie; a to ma przyjść do skutku za pomocą konwencyi, która się ma odbyć w Chicago.

Tak korzystnym jak pierwszy, nie będzie atoli drugi związek, bo do pierwszego należą zamożniejsi Irlandczycy. I inne stowarzyszenia liczą także na kieszenie Irlandczyków i niewiast irlandzkich w Stanach Zjednoczonych,; mianowicie liga irlandzka (Land League), która dostarcza wielką część pieniędzy na pokrycie kosztów ruchu w samej Irlandyi, a której kasa także ma się znajdować w bardzo niepewnych rękach. Nareszcie sprzykrzy się dawać wciąż pieniądze także i służebnicom i wyrobnikom irlandzkim.

* W Stanach Zjednoczonych mamy 4 miejscowości noszące nazwę Chicago, 9 Philadelphii, 5 Nowych Yorków i 12 Boston'ów.



## *Jubileusz uniwersytetu.*

600 lat istnienia uniwersytetu obchodzić będzie w maju br. miasto Montpelier, które posiada po Paryżu i Tulonie najstarszy uniwersytet we Francyi. Założony został 26 października 1289 roku, wtedy gdy na mocy buli papieża Mikołaja IV oddzielnie dotąd istniejące szkoły medyczna, prawna itd., zostały złączone w jeden uniwersytet z wydziałami: prawnym, medycznym, teologicznym i fakultetem sztuk. Właściwie uroczystość 600-letnia uniwersytetu powinna była być obchodzoną w jesieni roku zeszłego, lecz została odłożoną wskutek wystawy paryskiej. Obecnie wypracowany został program uroczystości, organizowaniem której zajmie się specyalna komisya, złożona z przedstawicieli uniwersytetu, miejscowych stowarzyszeń naukowych, redaktorów gazet miejscowych, przedstawicieli zarządu miasta i różnych gałęzi administracyi cywilnej i wojskowej. Uroczystości trwać będą cały tydzień. Prezydent Carnot obiecał przybyć na uroczystość, na którą i wszystkie uniwersytety zagraniczne otrzymają zaproszenia.

## *Indyjska przyprawa.*

W kasynie oficerskiem w pewnem mieście Indyi brytańskich, podawano na wety ciastka, które szczególniej smakowały oficerom a miały barwę szafranową. Zalety ciastek przypisywano używaniu proszku do pieczenia. Gdy więc kucharz oznajmił pewnego dnia, iż zapas proszku się wyczerpał, oficerowie kazali sobie przynieść pustą puszkę, aby u tej samej firmy zapisać następny transport a posłuszny kucharz z tryumfalną miną wręczył im puszkę po proszku perskim na robaki.

## *Sól dla drobiu.*

Mniemanie, ze zwykła sól kuchenna zadawana ptastwu domowemu, powoduje wypadanie pierza, zostało dostatecznie przez doświadczenie stwierdzonem. W rzeczy samej istnieje pewien związek po, między pierzem ptaków, a solą czego dowodem, że gdy kury skubią i połykają własne pierze, wtedy za dodaniem soli do karmy, odzwyczają się od tego nałogu Niektórzy hodowcy drobiu dodają soli do karmy, podczas pierzenia się ptactwa dla przyspieszenia zmiany upierzenia, gdyż wtedy stare pióra prędzej wypadają, ustępując miejsca nowym.

Przy żywieniu gołębi, sól odgrywa ważną rolę i ptaki te pozbawione soli, nie dobrze się hodują. Ztąd naturalny wniosek, że i dla innego rodzaju drobiu sól może być pożyteczną. Im wcześniej stare kury się pierzą, tem prędzej w jesieni zaczynają nieść jaja. Młode kury niosą się, gdy już zupełnie wyrosną i dostaną nowe upierzenie. Dobrze jest zatem chwilę tę przyspieszyć, co się osiąga przez dostarczenie kurom swobodnego ruchu na świeżem powietrzu, dawanie im za pokarm wszelkiego robactwa, potłuczonych skorup ostryg, oraz soli.

Łyżka soli, domieszana do karmy, wystarczy dla dwudziestu kur dziennie. Sól w przyrodzie znajduje się prawie wszędzie, być zatem może, iż drobne jej ilości zawierają się w każdym pokarmie który kury znajdują. W zimnej wszakże porze roku kiedy kury trzymane są w zamknięciu, rzecz się inaczej przedstawia. Wtedy mały dodatek soli nie będzie szkodliwym, ale owszem stać się może bardzo pożytecznym. Należy zatem sól stanowczo zaliczyć do przypraw potrzebnych dla drobiu.

## *Łatwy sposób uspokajania napadliwych kogutów.*

Jeden z hodowców drobiu, sprowadziwszy małego koguta rasy Bantam, musiał go bronić ustawicznie przed większym kogutem, którego posiadał już dawniej. Doradzono mu, by owemu napastnikowi spętał nogi w ten sposób, by nie mógł biegać, lecz tylko chodzić powoli. Po kilku dniach uspokoił się ów kogut zupełnie i nie zaczepiał już towarzysza swego, nawet po zdjęciu pęt.

---

boki i potrząsając głową, rozglądał się na wszystkie strony.

— A cóżto za tęgi kozak, wołał pan Jakób, trzeba go odrysować.

I jak wyrzekł tak się stało; bo nim pijany przewoźnik dobił do brzegu i powrócił nazad z Ukraińcem, już ten w całym moderunku był na papierze.

— A skądto? spytałem.

— Bat'ko Dynowski pozdrawlajet was, i czeka ot w tamtym seli; tu wskazał ręką za rzekę.

— Jedźmy! jedźmy! wołał pan Jakób i zaraz kazałem zaprzęgać dla nas, a kozaka uczęstowawszy, wyprawiłem przodem, żeby oznajmił o naszem przybyciu.

Byliśmy na grobli wiodącej do karczmy gdzie nas czekał pan Dynowski i ujrzeliśmy przed nią mnóstwo maży, rzędami poustawianych; na podsieniu stał ów kozak, co do nas przyjeżdżał; baranią czapkę trzymał w jednem ręku, drugą kręcił o sełedce i rozmawiał z kimsiś siedzącym na ławie. A kiedy bryczka nasza dojeżdżała, wstał ów siedzący, musnął wąs na obie strony, i zdejmując z głowy magierkę okrągłą, podał mi rękę gdym wysiadał, a potem kłaniając mi w kolana:

— Bat'ku starosto, ja jestem Balcer Dynowski, szlachcic z Ukrainy, obowiązany sługa domu waszego.

Zdziwiło mnie to nie pomału, zkąd pan Dynowski mieni się sługą domu mego i dla czego tytułuje mnie starostą, kiedy nie tylko ja ale i ojciec mój nim nie był.

— Ha! w braku innego, tytuł dziadowski widno daje mi.. pomyślałem i najgrzeczniej odpowiedziałem, że bardzo, bardzo mi miło zrobić z nim znajomość, i żeśmy przyszli obejrzeć konie jego, i kupić co jeżeli się da.

— Są konie Bat'ku starosto! mówił pan Dynowski; pokażę je, ale przed tem proszę na przekąskę; i ręką wskazał nam drogę.

Weszliśmy do stancyi gościnnej. Na środku był stół, czerwoną makatą zasłany, na cynowych talerzykach półgęski i wędliny, z ogromnej drewnianej złoconej misy dymił się bigos hultajski; na jednym rogu stołu było puzderko otwarte, z którego wyglądały flasze rznięte, na drugim plaster miodu prawdziwego lipca, na dużym półmisku.

— Czemu bohat, tem i rad, mówił pan Dynowski, wskazując na stół, i zaraz zaczął wyjmować z puzderka najprzód flasze, potem nieduży kubek wyzłacany, w końcu szklanki rogowe; a kiedy zajęty był tą robotą my tymczasem z panem Jakóbem przypatrywali mu się ciekawie.

Nie dużego był wzrostu, silnej chociaż drobnej budowy ciała, twarz nie wielka, ogorzała, rysy nie duże, wąsy tylko niezmiernie długie, zupełnie szpakowate, równie jak włosy, które po szwedzku w tył zaczesane nosił. Miał on sobie kozackie szarawary, z których jednej kieszeni wisiały jedwabne kutasy kapszuka, a z drugiej wyglądała rogowa pipka cybucha; kurtka z szarego nankinu była tak krótka, że ledwie biodra okrywała, które ściskał pas jedwabny, szafirowy, a za nim wetknięta nahajka, w srebro oprawna. Wyglądał na człowieka pięćdziesiątkilkoletniego; żywy, ruchawy, nic w nim nie zdradzało podeszłego w wieku.

Nalał w kubek wódki, pił do mnie, ja do pana Jakóba, i znowu napełnił go nasz gospodarz.

— No! Zawierucha, rzekł, wypij i ty zdrowie panów, i wyciągnął rękę z kubkiem.

A na to wezwanie odwróciliśmy się z panem Jakóbem, nie pomału zdziwieni, że jeszcze jeden gość, któregośmy nie widzieli znajduje się w izkie. Jakoż w kątku na tapczanie siedział stary kozak, nadzwyczaj wydatnych rysów twarzy; na podgolonej głowie nie wiele było białych jak śnieg włosów, owisłe, białe wąsy okrywały mu wargi a brwi gęste łączyły się z sobą. Strój na nim kozacki, poważniejszy nieco, jak zwykłe to ubranie; bo zwierzchnia suknia, kapucyńskiego koloru, do kolan dochodziła: pod nią widno było granatowe szarawary; pas miał na sobie z palonej skóry, z dużą klamrą mosiężną, na której herb Ślepowron, i cyfrę J. P. czarno szmelcowaną z daleka rozeznać można było. Z lewej strony pasa odstawała pochewka, w nią zatknięty był kindżał, w heban i srebro oprawny, a co szczególnie zwróciło naszą uwagę, to przy koszuli szpinka szmaragdowa, pięknie oprawna.

Powstał on na wezwanie pana Dynowskiego, a nas uderzyła wysoka chociaż pochylona postać kozaka: a kiedy spojrzał do koła, to wyraz oczu jego był takiej powagi, że nam się zdało widzieć owego proroka z porochów Dnieprowych, którego przepowiednie w każdym prawie szlacheckim domu były.

Pan Jakób wzrok wlepiwszy w kozaka, z nogi na nogę przestępował i gładził łysinę, a starzec szedł do pana Dynowskiego, wziął kubek z rąk jego i głową wskazując na mnie.

— A szo bat'ku, zapytał go, to syn naszego pana Antoszki? i patrzał na mnie.

— Wnuk, ojcze Zawierucho, mówił Dynowski, za młody na syna.

— Wnuk, wnuk! odrzekł starzec kiwając głową i wpatrując się we mnie: „paboży" dodał robiąc ręką ruch po nosie, jakby chciał powiedzieć że mam nos garbaty jak tamten.

— Tolko u pana Antoszki wusy były od tak; i znów ręką wzkazał na prawo i na lewo; — a to dytyna, dodał machnąwszy ręką.

Potem podniósł kubek do góry.

— Szcząść wam Boże, panyczku, zawołał i przeżegnawszy się wychylił, resztę z kubka na paznokieć wytrząsł, do ust poniósł, a potem skłoniwszy się, usiadł znów na tapczanie.

Zaintrygował nas okrutnie ten stary kozak; to też jedząc śniadanie, przypatrywaliśmy mu się ciekawie, pan Jakób okiem artysty, ja zdziwiony gdzie on znał brata mego dziada, co był marszałkiem ziemi Różańskiej, a którego jakem często słyszał, konfederaci panem Antoszką nazywali.

Pan Dynowski spostrzegł zapewne moje zdziwienie, bo zaraz mnie o to pytał, a ja mu odpowiedziałem, że w istocie nie spodziewałem się znaleść między osobami, znającemi tak dobrze stosunki moje familijne.

— Alboż to się ludzie nie znają u nas, mówił pan Dynowski; o znam ja was wszystkich, dodał, i ja i Zawierucha, to jest nie tych co młodzi i zdrowi, jak wy bat'ku starosto, ale tych co dawno w grobie; znałem ich w konfederacyi, i piłem i biłem się razem z nimi. Teraz oni na boskim sądzie, a ja się jeszcze trzymam na tym świecie; panie świeć nad ich duszą! zawołał wznosząc oczy w górę.

— A ileż pan lat liczysz sobie? pytał pan Jakób, bo przecież już pięćdziesiąt jak konfederacya barska zawiązaną została.

— Spełna sześćdziesiąt, łaskawy panie, odrzekł pan Dynowski, i to w tym roku upłynęło, a ja już wtedy byłem chorążym w milicyi halickiej i miałem lat ośmnaście. Zrachujcie bat'ku.

— Nigdy bym tego nie powiedział, mówił pan Jakób, że już panu ósmy krzyżyk dochodzi, później się chyba ludzie starzeją na waszej Ukrainie jak u nas.

— To być może, odrzekł uśmiechając się pan Dynowski, bo nas wiatr stepowy wędzi, bo my wiecznie na koniu jak Tatary, ja na przykład, nie pamiętam, kiedym na wozie siedział.

— Więc całą tę podróż odbywasz pan konno? pytał zdziwiony pan Jakób.

— Wełykoje dywo, odrzekł pan Dynowski, w dobrym łęku na poduszce, to jak w krześle; a oklep i na chudej szkapie nie łaska, a i to się zdarzało. No jeszcze szklaneczkę dereniaku, mówił pan Dynowski, biorąc flaszę ze stołu.

— Zdrowie wasze łaskawi panowie, rzekł podnosząc szklankę.

— Zdrowie raczej konfederatów, zawołał pan Jakób, i pamięci jej założyciela, starosty Wareckiego.

Zaledwie pan Jakób wyrzekł te słowa, stary konfederat uchwycił go w pół i całując serdecznie:

— Bóg wam zapłaci za tę pamięć o naszym staroście, wołał rozczulony! niech tam w Bogu spoczywa na Mołdawskiej ziemi, nie Bóg go zabrał z tego świata, ale ludzie pozazdrościli mu sławy i wydarli życie, na pohybel wrogam jego, zawołał w zapale, i pijąc spojrzał na Zawieruchę, a ten brwi namarszczył, oczy wlepił w pijącego, a dłonią ściskał rękojeść kindżała.

Pan Dynowski wychyliwszy szklankę, otarł czoło, potem klasnął w dłonie, a kiedy wbiegł nie duży chłopczyna:

— Sołowij, zawołał, kulbacz Zezulę, a panowie raczcie obejrzeć konie, jeśli wola.

Wyszliśmy do stajni, gdzie rzędami poustawiane konie przy żłobach popasały. Pan Dynowski jak prawdziwy amator chodził pomiędzy niemi, i kazał wyprowadzać celniejsze, zalecając przymioty każdego, a kiedy zajęty był strofowaniem niedbałego parobka, co konia okulawił, pan Jakób trącając mnie po ramieniu:

— Zaproś go na obiad, mój Kajesiu, trzeba go wyciągnąć na jakie opowiadanie. Coś mi się widzi, że między tym szlachcicem ukraińskim a starym kozakiem jakaś tajemnica dziwna zachodzi.

— Dobrze! dobrze! odrzekłem, szczęśliwa myśl.

A wtem pan Dynowski ustawiał czwórkę gniadych białonogich; podobały nam się, targ był nie długi, on opuścił, ja postąpił. „No połowę" zawołał pan Jakób, i uderzyliśmy w dłonie, a pan Dynowski zebrał wszystkie cztery powody uździenic, i oddał mi je w ręce, z życzeniem, żeby mi dobrze służyły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# WASHINGTON.

Washington, 19 marca. W senacie postawił wczoraj Hale wniosek, aby przeznaczono $3000 jako wsparcie dla Chippewas'ów w Turtle Mountain rezerwacyi w północnej Dakocie, na co senator Teller odpowiedział, że będąc w swym czasie ministrem spraw kraju zbadał dokładnie położenie tych Indyaninów; wtenczas wynosiła ich liczba tylko 300. Obecnie zaś ma ich być przeszło 1900. Nie wszyscy atoli są amerykańskimi Indyanami, lecz Chippewas'ami z kanadzkiej prowincyi Manitoba. Jeżeli rząd chce ich także popierać, to wkrótce wszyscy tamtejsi Chippewas'y przejdą na terytoryum amerykańskie. Chippewas'ów pochodzących z Canady trzeba wydalić. Rząd nie miał obchodził się po ludzku z tymi Indyanami; on (Teller) musi temu zaprzeczyć, chociażby tak twierdzono z ambony. Rząd odkupił ich grunta, zapłacił za takowe i popiera ich teraz w gnuśności i rozpuście. „Nie sprzeciwiam się wnioskowi, mówił, lecz twierdzeniu, że rząd jest winnym nędzy tych ludzi. Bo to bynajmniej nie jest prawdą, a ten który przeciwnie głosi czy to w gazetach lub z ambony, jest kłamcą, lub nie zna prawdziwego stanu rzeczy." Wniosek Hale'a został przyjęty.

— Republikańscy członkowie wydziału budżetowego ujednali się co do różnych zdań po l względem taryfy i zmniejszenia podatków i podadzą takowe w najbliższym czasie kongresowi.

Głównymi punktami tej uchwały są: Zniesienie szczegółowych podatków dla handlarzy każdego rodzaju, tak zwanych „licenses"; pozwolenie dla farmerów i plantatorów, że tabakę mogą sprzedawać, komu zechcą; zniżenie podatku na fabrykowaną tabakę (tytoń) z 8 na 4 centy za funt; podatki na cygary, „cheroots'y" i papierosy pozostają te same; alkohol dla celów przemysłowych pozostaje wolnym od podatku.

Cło na wszystkie ziemiopłody zostaje znacznie podwyższonem: Na jęczmień 30 centów buszel, na chmiel 15 centów funt, na tabakę 15 c. funt, na makaron i nudle 2 c. funt, na owies 10 c. buszel, na ryż i mąkę ryżową 3 c. funt, na łupany ryż ¾ c. funt, na masło i sztuczne masło 6 c. funt, na jaja 5 c. tuzin, na kartofle 25 c. buszel.

Od skór, które dotychczas są wolnemi od cła ma się płacić 1½ c. za funt. Cło na owoce zostaje także cokolwiek podwyższone. Za pomarańcze i cytryny w pudłach obejmujących aż 1¼ stopy sześciennej będzie się płaciło 25 c., za te same w pudłach od 1¼ do 2 stóp sześciennych 50 centów za pudło, za cytryny 2½ za funt.

Podwyższenie cła ma nastąpić mianowicie w interesie farmerów. Różne gatunki wina i inne napoje, sól i produkta bawełniane pozostają takiemi, jakiemi były.

Autorzy uchwały obliczają zmniejszenie dochodów z cła i podatków na $60,000,000.

Washington, 20 marca. Wydział izby niższej dla spraw zagranicznych podał jednogłośny następujący wniosek:

Że prezydent Stanów Zjednoczonych, skoro będzie miał pewność, że rząd Canady ma wolę ugodzić się ze Stanami Zjednoczonymi co do zniesienia wszelkiego cła pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Canadą, ma wybrać trzech komisarzy dla rokowań z komisarzami Canady o najlepszych środkach rozszerzenia handlu pomiędzy Canadą i Stanami Zjed. i o warunkach, na których można urządzić wolną komunikacyę pomiędzy temi krajami, i że ci komisarze mają zdać sprawę prezydentowi, prezydent zaś przedłoży sprawozdanie kongresowi.

— Konsul jeneralny Sutton w Nuevo Laredo w Meksyku, doniósł do ministeryum stanu, że niedawno temu sprowadzono ze Stanów Zjednoczonych 25,000 amerykańskich rejlsów stalowych dla kolei z Monterey do zatoki meksykańskiej prowadzącej. Prezydent kolei oświadczył mu, że rejlse te są o wiele tańsze, jak rejlse tego samego gatunku sprowadzane z Europy.

Washington, 21 marca. Międzynarodowa unia amerykańskich piekarzy i cukierników protestuje u kongresu przeciw wszelkiemu zawarciu przymierza z Rosyą co do wydania przestępców.

Statystyk J. R. Dodge opisuje w sprawozdaniu ministeryum rolnictwa mizerne położenie amerykańskiego rolnika. Produkta rolnictwa opłacają się źle po całym świecie i wszędzie tracą farmerzy otuchę.

Najbardziej daje się złe to położenie czuć w Anglii, lecz jest także przyczyną skarg i badań w Niemczech, Francyi, Włoszech i innych krajach. Istnieje ono w monarchiach i w rzeczachpospolitych, pod systemem ochrony cła i wolnego handlu, najmniej daje się zaś czuć w Ameryce; choć maszyny rolnicze, narzędzia i ubiór są taniemi, to musi farmer jeszcze tak wysoki procent płacić za kapitał jak dawniej i trudną dla tego jest rzeczą pozbyć się hipoteki. Nizkie ceny tłómaczą się przez nieuchronne prawo produkcyi i popytu. Produkcya pszenicy, kukurudzy i innych płodów jest większą, aniżeli potrzeba i popyt. Imigracya powiększyła ludność w 10 latach o 5 milionów. Rozszerzenie sieci kolejowej zniewoliło farmera do większej produkcyi i zalała wschód płodami zachodu. Miliony akrów roli poczęto w ostatnich 10 latach uprawiać.

Tylko w niektórych płodach jak w pszenicy i innych zachodzi nadprodukcya; inne potrzebne produkta nie uprawiają się w dostatecznej ilości, a niektórych, któreby wielu farmerów zatrudniało, nie ma wcale. Farmerzy ograniczają się na uprawie pod kilka gatunków owoców polnych tylko. Częsta zmiana jest potrzebną, aby farmerowi się powodziło. Produkta, które tu się mogą rodzić, trzeba sprowadzać z za granicy i za te wydajemy rocznie ... 240 milionów dolarów. Temi są cukier, ... owoce ..., wino, ... Farmerzy cierpią, ... milionów ... czoła i ... zarobić ... mate... i no... przemysłów.

Dodge mówi dalej o nierozsądku ..., którzy sprowadzają powrozy i powrząsła z Europy, podczas gdy obok pszenicy możnaby miliony akrów zasiać lnem i farmerzy mogliby w sześciu miesiącach uzyskać tyle konopi, ażeby można powiązać pszenicę w całym świecie. Jeszcze nierozsądniejszymi są plantatorzy bawełny, którzy sprowadzają „jutę" z Indyj, podczas gdy na ich własnych polach rosłaby jak zwyczajne zielsko. Dodge przepowiada jeszcze gorsze czasy, jeżeli farmerzy nie rozszerzą obrębu ich działalności, i tylko tak będą robili jak ich ojcowie robili i po staroświecku będą żyli i umierali.

Jaką dalszą przyczynę złego położenia oznacza Dodge niezmierną korzyść, jaką mają międzyhandlarze i koleje. Armia spekulantów przeszkadza naturalnemu biegowi handlu, ogranicza wywóz przez sztuczne podbijanie cen, czego wynikiem następnie jest zniżenie cen i niepewność takowych. Kraj jest zalany prawdziwą plagą t. j. mnóstwem ludzi, którzy dla siebie tylko zbierają śmietanę z mleka innych ludzi. Przekleństwa godna spekulacya niszczy i pożera produkta rzetelnej pracy. Ludzie ci przez niesumienne łączenie towarzystw handlowych i wyzyskiwanie niszczą dobrobyt kraju. Sprawozdanie poleca farmerom, aby w najgorszym przypadku sami sprzedawali swe produkta konsumentom, sami rzezali swe bydło i sami dali mleć zboże.

# AMERYKA.

### Prawie nie do wierzenia.

O oburzającym wypadku donoszą z miasta Brooklyn'a w stanie New York. Tam umarła niejaka Katarzyna Miller, pozostawiając mężowi oddanemu pijaństwu pięć małych dzieci, z których najmłodsze było niemowlęciem dwa tygodnie tylko starem. Wkrótce po jej śmierci opuścił Miller mieszkanie i nie wrócił aż nazajutrz w stanie pijanym do mieszkania, gdzie zastał dzieci głośno płaczące zgromadzone na około ciała matki. Nie zważając na prośby dzieci o kawałek chleba, począł w jak najohydniejszy sposób przeklinać zmarłą żonę, ponieważ mu pozostawiła pięcioro dzieci, i niezadowolony tem jeszcze, rzucił się na trupa, wywlekł go przy ponownych przekleństwach z łóżka i chciał go właśnie oknem wyrzucić, gdy przybiegło kilku sąsiadów, którzy wstrzymali łotra od popełnienia tak niegodziwego czynu. Po zaciętym oporze został bezwstydny mąż i ojciec uwięziony przez policyantów przywołanych. Zwłoki zostały pochowane na koszt miasta, które się także zajęło losem dzieci.

### Zemsta indyańs'a za miłość nie uznaną.

Indyanin z Devils Lake agentury, niejaki No Water (Niewoda), człowiek żonaty, przepędził tę zimę daleko od swej familii z nałożnicą swoją Julią w Standing Rock agenturze w północnej Dakocie. Indyanin z tej agentury Horn Cloud (Rogowy Obłok) był zakochany w Julii; gdy słyszał, że kobieta ta chce towarzyszyć Nie-wodzie do Devils Lake, pobiegł do namiotu tegoż dla zniewolenia jej, aby została jego żoną, co mu odmówiła. To rozjątrzyło Rogowego Obłoka tak, iż zastrzelił Julię z tyłu, drugą kulą zabił Niewodę, a trzecią sobie odebrał życie. Raniony na śmierć padł w ogień palący się przed namiotem. Ciało jego się spaliło.

### Śnieżyca w Nowym Yorku.

Z Nowego Yorku donoszą dnia 19 marca: Dzisiaj rano o godzinie pół szóstej począł tutaj padać śnieg, który o godzinie jedenastej był już pięć cali głębokim. Wskutek tego spóźniły się poczty i wszelka inna komunikacya została utrudnioną.

Śnieżyca była także przyczyną, że pociąg Grand Central kolei zderzył się na dworcu z parowozem pędzącym na tym samym torze. Palacz Whitehead utracił wskutek tego obie nogi, a drugi palacz został lekko raniony.

### Zuchwały złodziej.

Nadzwyczaj zuchwałym złodziejem jest Szkot John Blaylock w Nowym Yorku. Kilka dni temu przybył do składu klejnotów Adolfa Aleksandra na John ulicy i prosił właściciela składu, aby mu pokazał kilka zegarków, wybrał zegarek, łańcuszek i medalionik w wartości $178 i prosił o rachunek. Gdy takowy odebrał, złożył go i włożył do kieszeni. „Panie Aleksander", wyrzekł najspokojniej zmierzając ku drzwiom, „pan mnie może nie znasz, lecz jestem „all right". Rachunek ten zapłacę w przyszłym tygodniu, jeżeli pan chcesz czekać." To wymówiwszy wybiegł. Złotnik zdumiony z takiej bezczelności przeskoczył jednakowoż w najbliższej chwili kantor i pobiegł za złodziejem. Przypadkowo znajdowali się w pobliżu tajni policyanci, którzy wraz z nim puścili się w pogoń i złodzieja schwycili. Przed sądem policyjnym żartował i śmiał się więzień i na zapytanie, dla czego ukradł tak kosztowny zegarek, odpowiedział spokojnie że nie byłoby mu się opłaciło uciekać z tanim zegarkiem. Dalszy ciąg tej sprawy nastąpi przed sądem kryminalnym.

### Podpalili dom prohibicyonisty.

Od przeszło trzech lat walczą w Colorado Springs, Col., ze sobą prohibicyoniści i ich przeciwnicy. Dwa miesiące temu spłonął dom burmistrza Stockdredge; strata wynosiła $11,000. Stockdredge jest prohibicyonistą; politycznych jego nieprzyjaciół posądzano, że podpalili jego dom. W czwartek ofiarowali mu znów republikanie i liberali nominacyę na burmistrza, a tej samej nocy spalił się nowy jego dom warty $8000.

W piątek zaś donoszą z Denver, Col.: W Colorado Springs panuje niezmierne wzburzenie. Wczoraj późno w nocy po pożarze domu Stockredge'a i American hotelu, spłonęły także: dom R J. Reese'a, Grand Avenue hotel i Crystal Palace Variety teatr. Strata jest niezmierną. Aresztowano dwóch ludzi, Piotra Reed i niejakiego Mieres, podejrzanych o podpalanie. 100 szczegółowych policyantów strzeże miasta nocą.

### Trzy tygodnie po ślubie.

Kochany Janie! Wyciągnęłam czczy numer w loteryi miłości! Odkryłam że miłość moja komu innemu należy. Dla tego opuszczam cię. Nie potrzebujesz za mną śledzić. — Taki list miłosny znalazł John Bowman, w Plymouth, Pa., gdy kilka dni temu wieczorem powrócił od pracy. Właśnie trzy tygodnie temu w ten sam dzień poślubił Norah Healy w katolickim kościele w Plymouth w obecności wielu krewnych. On liczy lat 26, Norah 21 — i wszystko obiecywało długie, szczęśliwe małżeństwo. Byli zaręczonymi przez trzy miesiące i zdawali bardzo się kochać. Bowman jest klerkiem w pewnym składzie w Plymouth i ma dosyć dobry zarobek.

Krótki czas jaki młodzi ludzie ze sobą spędzili, przeszedł bez sporu. Młoda mężatka miała ubiedz do Philadelphii z niejakim Wright'em. Bowman nie troszczy się dalej o nią.

### Za oszustwo.

W Kentucky wieszają także za oszustwo, o czem się w czwartek przeszłego tygodnia przekonał w Robinson Station niejaki Benjamin Grewal. Ten oszukał niedawno temu przy handlu bydłem niektórych farmerów dając im fałszywe „czeki." Przypadkowo przybył znów do tej miejscowości; schwycono go natychmiast i powieszono.

### Czarna dyfterya.

Tak zwana czarna dyfterya okazała się w Luzerne powiecie w Pennsylvanii i zabrała już mnóstwo ofiar. Fotograf Roberts w Pike Creek utracił w przeciągu kilku dni czworo, James Mecker Lehman troje dzieci na morderczą tę zarazę, a bardzo wiele dzieci i nawet dorosłe osoby zachorowały na nią.

### Pożary.

Ponownie padł ofiarą pożaru skład towarów łokciowych firmy Pardee, Mills & Co., w Peoria, Ill. Tam odbywała się wielka wystawa towarów wiosennych. Przypadkowo zapaliły się od światła gazowego chustki do nosa a ogień począł się rozszerzać z niesłychaną szybkością. Straż ogniowa była zatrudnioną w innej części miasta, a gdy przybyła, stał już cały budynek w płomieniach. Strata $150,000. W podobny sposób powstał w tym składzie pożar w maju, a potem w wrześniu przeszłego roku, lecz strata nie była tak ogromną.

— Dnia 20 marca spłonęło w Jacksonville, Fla., 17 wielkich i mniejszych budynków. Strata wynosi $142,000 zabezpieczona na $41,000.

— W Seattle, Wash., spalił się w piątek hotel spółki Stetson i Post. W gruzach znaleziono ciała dwóch mężczyzn i niewiasty.

— Pożarowi uległa dnia 23 marca huta szkła w Canton, O. Strata $60,000, zabezpieczona na $30,000.

— W Hamilton, Ill., zgorzała w niedzielę rano główniejsza część tego miasteczka. Strata $60 000.

— Pożar preryjny w wschodniem Colorado spustoszył 200,000 akrów roli, wraz z domami i stodołami.

— Wskutek pożaru preryjnego w pobliżu Wichita, Kansas, spaliło się mnóstwo budynków farmerskich. Strata wynosi $100,000.

### Dwa dni w objęciu trupa.

Z Utica, N. Y., donoszą 21 marca: Płacz dziecięcia przywołał wczoraj sąsiadów do mieszkania negierki, która leżała nieżywa w łóżku mając w swem objęciu trzyletnie dziecko, które za własne przybrała. Obdukcya okazała, że niewiasta już dwa dni nie żyła. Matka dziecka była białą niewiastą, która kilka lat temu wyszła za negra. Oddała swe dziecko owej negierce, lecz umarła tymczasem także. Dziecko nie dostało pokarmu przeszło 48 godzin.

### Nieszczęście kolejowe.

Przedsionkowy pociąg No. 5 North-Western kolei zderzył się dnia 19 marca w Lavalle, w pobliżu Baraboo, Wis., z pociągiem osobowym No 4, który właśnie chciał wjeżdżać na tor poboczny. Wagon ładunkowy pociągu osobowego został zrzucony z toru, wagon, w którym wolno kurzyć, przewalił się a pierwszy wagon pasażerski wjechał w poprzedni. Sześć osób zostało niebezpiecznie pokaleczonych: A. Walechka, Jan Sandquist (ten może śmiertelnie) i Aaron Anderson z Minneapolis, 9letni Erick Jardine (i ten umrze może) i Martin Markham z Rochester (Minnesota) i nieznana niewiasta, która jak i Markham doznała wewnętrznych nadwerężeń. Nieuwaga maszynisty pociągu przedsionkowego była przyczyną nieszczęścia.

### Polska dziewczyna zamordowana.

W środę dnia 19 marca wieczorem zastrzelił w Braidwood, Illinois, Józef Nowak czternaście lat liczącą Stasię Sokołowską. Morderstwo, o ile się tyczy dziewczyny, nie było rozmyślnem, gdyż Nowak zamyślał zastrzelić ojca ofiary. Morderca jako i Sokołowski są górnikami. Pomiędzy nimi istniała od dawnego czasu nienawiść, której przyczyną było to iż Nowak poślubił siostrę żony Sokołowskiego. Władze w Braidwood zostały natychmiast o czynie tym zawiadomione. Policyanci znaleźli Nowaka w jego mieszkaniu na wpół ubranego, leżącego na łóżku. Zachowywał się spokojnie i twierdził, że o niczem nie wie. Umieszczono go w więzieniu, a nazajutrz odesłano do więzienia powiatowego w Joliet.

### Samobójstwo narwanej kobiety.

Z Baltimore donoszą, że w rzece Patapsco znaleziono zwłoki niejakiej Katie A. Donovan, która kilka dni przedtem ofiarowała swe ciało naczelnemu lekarzowi uniwersytetu na cele naukowe, a gdy lekarz odmówił, zaklinała go, aby ją zabił i ciało jej zbadał na korzyść całego świata niewieściego. Gdy i tego jej lekarz odmówił, skoczyła do rzeki i utopiła się. Zwłoki jej odesłano do stanu Indiana, z którego pochodziła.

### Prześladowana listami.

W Joliet, Ill., odebrała sobie w środę życie młoda piękna dama za pomocą wystrzału z rewolwera w pobliżu opery i hotelu Munroe. Widziano ją przejeżdzającą po Chicago ulicy w karecie, z której się kłaniała wszystkim znajomym. Była to 19letnia Jessie Z. White. Od trzech lat łotr jakiś, który się niezawodnie w niej pokochał i dostał odkosza, prześladował ją listami, w których jej groził śmiercią. Przesyłał listy takowe nie tylko jej lecz i wszystkim jej przyjaciołkom i znajomym a nawet do czasopism w Joliet wychodzących.

Podejrzenie padło na niejakiego Dawida White, stryjecznego brata dziewczyny, który został oskarżony, lecz uwolniony pod kaucyą, iż będzie się spokojnie zachowywał. Pomimo tego listy nie ustawały, lecz przeciwnie przesyłano ich coraz więcej, łotr podrzucał takowe, gdzie tylko mógł. Familia wysłała dziewczynę na niejaki czas na wschód, lecz i to nie pomogło. Użyto różnych detektywów, aby odkryć pisarza listów, lecz daremnie. Trzy lata takiego prześladowania sprzykrzyły dziewczynie życie i dla tego postanowiła sobie odebrać takowe. W liście do familii wytłómaczyła że trzy lata takich męczarń, jakie wskutek owych listów wycierpiała, wystarczają, aby ją zniewolić do samobójstwa.

### Ukąszony przez negra.

Oscar Hill, wielce szanowany farmer w Clay powiecie, Alabama, umarł w tych dniach w straszliwy sposób. Negier Davis ukąsił go w palec, skutkiem czego ukazał się u niego wodowstręt, któremu nie szczęśliwy po niezmiernych cierpieniach uległ. Negier, którego uwięziono za morderstwo, ma posiadać "niebieskie podniebienie" a ukąszenie przez takiego człowieka ma według powszechnie w owej okolicy rozpowszechnionego mniemania być jadowitem.

### W więzieniu za uprowadzenie.

Z Washington'u, D. C., donoszą że dr. C. W. Zaremba z Chicago znajduje się w więzieniu w Laredo, Mexico, i naturalnie chciałby być uwolnionym. Doktor jest urzędnikiem stowarzyszenia „American and Mexican Mining Association" a będąc w Meksyku spotkał naczelnika tajnej policyi Mat'a Pinkertona, który się udał do tego kraju, aby aresztować niejakiego Lather'a, który się ulotnił zabrawszy ze sobą niektóre fundusze należące do kompanii kolejowej zwanej "Crescent Railway Company." Mat Pinkerton i Zaremba obcowali z sobą przez dłuższy czas. Gdy Pinkerton powrócił ze swym więźniem do Stanów Zjednoczonych, Zaremba został uwięziony przez oddział żołnierzy za uprowadzenie Lather'a i umieszczony w więzieniu. To wydarzyło się 25 stycznia a doktór żąda obecnie, aby rząd Stanów Zjednoczonych za nim się wstawił. Twierdzi że nie przestąpił żadnego prawa, lecz tylko służył za tłumacza Pinkertonowi, lecz władze meksykańskie uważają go widocznie za wspólnika Pinkertona. Sekretarz stanu Blaine ma się zająć jego sprawą.

### Bieda pomiędzy górnikami w wschodniej Pennsylvanii.

Z Wilkesbarre, donoszą do nowoyorskiego czasopisma „Herald": Ludność Wyoming doliny dopiero teraz poznaje ogrom nędzy i niedostatku panującego pomiędzy ludnością górniczą. Nigdy od wielkiego strajku 18 czy 19 lat temu nie srożyła się tak ogólna bieda, ludzi do rozpaczy prawie przyprowadzająca.

Ludzie mogli zaledwie tyle zarobić, aby pozostali przy życiu i położenie staje się wciąż gorszem. Ciężkie czasy w zimie i w wiośnie 1888—9 roku wyczerpały wszelkie zasoby, jakie mieli, a chociaż praca latowa nastąpiła na czas, aby nie zginęli z głodu, to jednakowoż nic nie pozostało, gdy nastąpił zastój w przeszłej jesieni.

Niejaki Timothy Parker ofiarował wielki skład, w którym można składać żywność a rada handlowa wydała publiczną odezwę z prośbą o pomoc. Organizują się także komitety dla zbierania w mieście pieniędzy i wiktuałów. — W tych dniach komitet inspekcyjny odwiedził uboższe części miasta.

Na Coal ulicy i w okolicy była nędza przerażającą. W pewnem mieszkaniu, gdzie się znajdowało pięcioro dzieci i chora matka, staruszka jakaś gotowała łupiny od kartofli pomięszane z pognieconym owsem, co miało służyć za pożywienie na obiad. Niektóre z dzieci chodziły boso i w łachmanach. W drugiej izbie leżała w łóżku wychudniała niewiasta nie licząca jeszcze 30 lat z dzieckiem mającem rok może. Nakryte były podartą derą. Wszędzie jak największa nędza.

„Przez trzy miesiące", mówiła staruszka, matka ojca familii, „Jim ani centa nie zarobił, a wtenczas już było dosyć źle. Od tego czasu nie mieliśmy ani kawałeczka mięsa w domu i bardzo mało innej żywności. Bóg sam tylko wie co się z nami stanie!"

W sąsiednim domu, gdzie się znajdowało siedmioro dzieci, stan rzeczy był cokolwiek lepszym, bo niektóre z dziewcząt pracowały w jakiejś fabryce. Zarabiały razem niezupełnie $5 tygodniowo, i z tego utrzymywała się familia przez długie miesiące. Jedli właśnie obiad, gdy komitet przybył — na stole znajdował się tylko bochenek rzanego chleba i bańka z malasem. Chude twarze ojca, liczącego 45 lat, i dzieci okazywały, że tam znano, czem jest bieda.

W pobliżu znajdował się mały skład, którego właściciel opowiadał komitetowi, że co dzień odwiedzały go od jednej do tuzina niewiast prosząc o jaką szatę lub żywność. Jedna z niewiast miała przywilej zabierania ze stołu tego, co pozostawało po obiedzie lub wieczerzy. Niewiasty te opowiadały wzruszające rzeczy o niedostatku i cierpieniach, i najtrudniejszą rzeczą w świecie było odmawianie im czegoś, gdyż przecie wiedział, że wszystko to co słyszał, było prawdą.

Komitet odwiedził i inne domy, gdzie znalazł podobny stan rzeczy.

Setki familii w mieście są doprowadzone do ostatniej nędzy. Niewiasty i dzieci przeszukują podwórza groserni i innych składów, aby choć w śmieciach znaleźć coś takiego, coby mogły zużytkować, a miejsca, gdzie się porzucają odchody z jatek, bywają także co rano przeszukiwane za odpadami od mięsa lub kościami.

### Podwójne życie i mieszkanie.

Tydzień temu doniesiono z Ashland, Wis., że tam aresztowano za dwużeństwo niejakiego Hermana Kruschke czy Kreszka, Polaka (?), człowieka 60letniego, zamożnego właściciela tartaków i ojca pięcioro dzieci, który przez 16 lat uchodził za dobrego obywatela w Ashland i za jednego z przedniejszych Polaków nad wybrzeżem jeziora "Lake Superior". Otóż cała historya: Trzydzieści i sześć lat temu poślubił w Dodge powiecie, Wisconsin, pannę L. Parysow. Żyli szczęśliwie rok czy dwa a w stanie wojny cywilnej przez przeszło 20 lat, gdy Kruschke pod pozorem iż interesa jego w Ashland wymagają całego jego czasu i uwagi przybył do tego miasta pozostawiając żonę w Appleton, Wis. Przez dłuższy czas posełał jej regularnie pieniądze i czasem odwiedzał ją pozostając u niej przez tydzień lub dwa. Żona nigdy nie przybyła do Ashland.

Wnet po przybyciu do Ashland, Kruschke urządził dom i przedstawił ładną młodą niewiastę, jako żonę swoją. W tym stósunku do niego pozostała przez piętnaście prawie lat i porodziła mu pięcioro dzieci.

Opuszczona żona dowiedziała się dopiero kilka tygodni temu o krzywdzie, jaką jej wyrządził, i przybyła do Ashland i oskarżyła go przed sądem o dwużeństwo.

Powiadają że żona No. 2 nie była wcale prawnie poślubioną przez Kruschkę, lecz została wyprowadzoną w pole przez udany ślub nie mający żadnej wartości. Kruschke twierdzi, że nie jest ojcem jej dzieci.

### Nieszczęścia.

Wskutek szkodliwych gazów utracili życie w kopalni położonej w pobliżu Shenandoah, Pa., górnicy F. J. Foltz i Karól Lank, a niejaki Heaton został tak nadwerężony, że nie ma prawie nadziei, że wyzdrowieje.

— Huragan spustoszył dnia 22 marca 14 domów w Edgemoor, miejscowości położonej w pobliżu Chester, S. C; człowiek jeden został zabity i wielu ranionych. Dach dworca Georgia, Carolina i Northern kolei został pół mili w powietrzu uniesiony. Pomiędzy spustoszonemi budynkami znajduje się fabryka, apteka i nowy kościół.

### Cudowne ocalenie od śmierci.

Z Montreal, Can., donoszą: James Burbank, właściciel młyna w Massawippi, miejscowości położonej nad jeziorem tejże samej nazwy, w cudowny sposób został ocalony od śmierci. Rznął właśnie lód na stawie w pobliżu młyna, gdy kra na której stał się odłamała i prąd zabrał ją w kierunku ku tamie 200 stóp poniżej się znajdującej. Towarzysze jego na stawie nie mogli mu udzielić najmniejszej pomocy.

W chwili gdy kra przechodziła przez tamę 30 stóp wysoką, skoczył i udało mu się schwycić krawędzi belek tworzących tamę. Burbank trzymał jej się rozpaczliwie. Przez pół godziny może pozostawał w tem położeniu, gdy zdrętwiały od zimna z ciałem i paznogciami oddartemi od palców przez siłę prądu, musiał się puścić i został porwany przez wodę, która go poniosła pod obracającemi się kołami i pod lodem w niżej położonej rzece.

W tej chwili pomyśleli ludzie stojący nad brzegiem rzeki z jednej i drugiej strony młyna, że go już żywem nie zobaczą. Wielkiem było ich zadziwienie, gdy okazał się ćwierć mili poniżej młyna w otworze w rzece i schwycił się lodu. Kilku pobiegło natychmiast z pomocą a Burbank został wywleczony z rzeki bezprzytomny lecz żywy po tej straszliwej podróży.

Burbank oświadcza, że choć kilka tylko sekund upłynęło, od czasu gdy puścił krawędź tamy i został ocalonym, to jednak każdy czyn jego życia przechodził przez mózg jego jakoby panorama a podróż jego pod lodem zdawała mu się trwać całe wieki.



### Dla urzędników kolejowych.

Legislatura stanu Ohio uchwaliła prawo, na mocy którego urzędnicy kolejowi, którzy bez przerwy pełnili służbę przez dwadzieście i cztery godziny, mogą dopiero po ośmiogodzinnym odpoczynku ponownie zająć się służbą i że dwanaście godzin służby mają stanowić dzień pracy. Przestąpienie prawa za każdym razem pociąga za sobą karę w wysokości $150.

## POSZUKIWANIA.

S. Peczyński, w Gilman, Benton Co., Minn., poszukuje p. Zmudzińskiego, który poprzednio mieszkał na Noble ulicy.



Odebraliśmy od księdza Józefa Dąbrowskiego z Detroit, Mich. do sprzedawania w naszej księgarni, jego wydania książeczki pod tytułem:

NARZĘDZIA I MIEJSCA
**MĘKI PANSKIEJ**
w najwierniejszych obrazkach i opisach przedstawiane po 40c.

(Tej książeczki po zniżonej cenie w większej ilości nie sprzedaje się.)



# CZARY.

(Powiastka z życia ludu czeskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Rózia tymczasem przygotowała wszystko do jutrzejszej jazdy, a serce jej tak biło gwałtownie, że prawie tchu zaczerpnąć nie mogła; bo ostatecznie jednakowoż zaczęła się obawiać o Jaśka, aby się oczarowanie nie udało i broń Boże, jakie nieszczęście nie stało!

Tak minęła godzina, a Jaśko nie wracał. Ach gdyby mu się tylko pod ręką starej nic złego nie stało! Zaczęła więc w strachu szeptać pacierze, i raz po raz wychodziła przed dom i patrzała ku lasowi. Naraz usłyszała szczekanie pudla i niezadługo pies przyleciał do domu.

„Czy ten pudel już jest moim Jaśkiem — ?“ pomyślała sobie, i zdobywszy się na odwagę, zapytała:

— Jaśko, czyś to ty?

A pudel wesoło merdał ogonem i ku niej wskakiwał. Do obroży pudla przypięta była karteczka, a na niej łokciowemi literami było napisane: „Dobrze się udało.“

Przy wieczerzy siedział dziś wyjątkowym sposobem pudel obok Rózi przy stole, jadł z nią z jednego talerza, a najlepsze kąski jemu podsuwała. Do parobków, którzy o pana pytali, powiedziała, że już spać poszedł.

Z rana postawiła w osobnej izbie dla pudla cały talerz mięsa, miskę mleka i miękkie mu zrobiła posłanie, pogłaskała go, a gdy pudel za nią chciał biedz, zawołała:

— Zaraz mi leżeć! — Zostań z Bogiem, Jaśku! — Pozostaniesz mi w domu!

Potem zamknęła drzwi na klucz, schowała klucz do kieszeni i z lekkiem sercem, bez kłopotu pojechała do miasta. Dziś wróciła późno do domu, pieniędzy przywiozła dużo, i była taka spokojna jak nigdy.

„Wierny jak pies!“ mówi przysłowie. A może być, że Jaśko w czasie swego oczarowania coś z tej cnoty psa przyswoi? Tą myślą zajmowała się w drodze do domu, a teraz chciała natychmiast parobka z pudlem posłać do boru, do starej Zalasiny, aby ta znowu wszystko do dawniejszego przywróciła porządku.

Ale któż zdoła opisać jej przerażenie, gdy stanąwszy przed domem, ujrzała okno izby potrzaskane a doniczkę z kwiatami, która stała na oknie, stłuczoną leżącą na ziemi! Przelękniona zapytała Kaśkę, ktoby to zrobił?

— Pudel! — odpowiedziała stara. — Nasamprzód wył przeraźliwie, potem wskoczył na stół przy oknie, a potem gdy ujrzał inne psy na ulicy, wyskoczył przez okno i za innemi psami pogonił do boru. Tu o to przy ramie wiszą jego kudły, które mu ostre szkło wyrwało. Byłby cud chyba, gdyby się psisko nie skaleczyło!

Rózia stała, jak żona nieboszczyka Lota, osłupiała i oniemiała, a każdy jej włosek powstawał jej na głowie na myśl, że Jaśkowi mogło się przydarzyć jakie nieszczęście i to jeszcze dla tych głupich psów z sąsiedztwa!

Nie namyślając się wcale, zwróciła się w prawo i drapnęła do lasu! Chciała biedaczka u starej Zalasiny szukać rady i pomocy. Ale zaledwie pierwsze drzewa miała za sobą, gdy ujrzała ku niezmiernej swej radości Jaśka całego i zdrowego, idącego ku domowi, a za nim pudel niezmiernie jakoś wesoły.

Rózia aż zakrzykła z radości, a gdy ją Jaśko zadziwiony zapytał, czemu mu dziś wyszła na przeciwko, zaambarasowała się i powiedziała, że ją tak niby tęskno za nim było.

Naraz spostrzegła Rózia, że Jaśko miał czoło podrapane i zakrwawione, i zaraz zmiarkowała, że to od szkła tak się poranił, gdy jako pudel przeskoczył przez okno. Więc tedy żal się jej zrobiło i zapytała:

— Czy cię ta rana na czole bardzo boli?

Jaśko zdziwiony potarł sobie czoło, a ujrzawszy krew na ręce, rzekł:

— Ach, to niezawodnie w tych krzakach się podrapałem, gdy poszedłem za pudlem, który tam za czemś szukał. Ale tego wcale nie czułem!

Rózi lżej się zrobiło na sercu.

— Bogu dzięki, — szepnęła sobie, — nie wie, gdzie się skaleczył!

Przez trzy tygodnie był stosunek Jaśka z Rózią dosyć znośny i jako taki pokój panował w domu. Rozumie się, że Rózia go nie spuszczała z oka, chodziła za nim wszędzie i pilnowała go, jak tylko mogła. Ale gdy razu pewnego w chwili weselszego usposobienia zapytał ją, kiedy znowu pojedzie do miasta? już było po jej spokoju, bo myślała, że nie może doczekać, ażby znowu był sam w domu.

„No, no, z tej radości nic nie będzie!“ pomyślała sobie i pobiegła czemprędzej do Zalasiny z prośbą, aby znowu zaasekurowała jej szczęście małżeńskie i troszeczkę Jaśka oczarowała.

Zalasina, która już o tem słyszała, co się stało wtenczas z psem, zapytała, czyby znowu chciała, aby Jaśka w pudla zamienić?

— Nie, nie! — zawołała Rózia. — pod żadnym warunkiem! Najlepiej by było zamienić go w ptaszka, tobym go mogła wsadzić do klatki, i tedy byłabym pewną, że mi nie uciecze.

— A na przykład w jakiego ptaszka? — zapytała Zalasina.

Rózia zamyśliła się, potem odpowiedziała z uśmiechem:

— Ano chociażby w trznodla!

Stara patrzała na nią przez chwilę, potem kościstym palcem jej pogroziła i rzekła:

— Ejżem kobieto! Żeby was tylko Pan Bóg nie skarał!

I rzeczywiście musiał znowu Jaśko wieczorem przed jej wyjazdem pójść do boru do Zalasiny, aby niby przynieść ptaszka, którego zabrać chciała swemu chrześniaciu w mieście — jak mówiła. Jaśko też o więcej nie pytał, tylko wesoło pogwizdując poszedł do boru.

W godzinę potem przyniosła Zalasina ptaszka w klatce Rózi, ale powiedziała, że na ten raz miała wielką biedę, zanim opierającego chłopa wpakowała w mundur trznodla. Rózia uradowana, że Jaśko jej tak dobrze jest zaasekurowany, dała starej aż trzy twarde talary i całą kiełbasę; klatkę postawiła na oknie, aby ptaszek miał świeże powietrze, dała mu konopi i kawałek cukru i rzekła:

— Tak, mój Jaśku, niech ci smakuje! Ale nie bądź taki osowiały, jeno też zaśpiewaj swej żonie, jak się należy!

Ale trznodel ani na nią nie spojrzał; nie przymilał się tak, jak wtenczas ów pudel, a Rózia markotna udała się na spoczynek.

Rychło z rana już wóz był zaprzężony, a Rózia otworzyła okno przy klatce, dała ptaszkowi świeżej wody i bułkę umaczaną w mleku, a gdy uwięziona ptaszyna jeszcze na nią nie spojrzała, rzekła:

— Czekaj, Jaśku, czekaj; dziś wieczorem wszystko będzie dobrze!

Oj, oj, oj, gdyby była przeczuwała, co się z tym ptaszkiem dziś wieczorem stanie! — — — —

(Dokończenie nastąpi.)

# CHICAGO.

**Karolina Zypinska** zaskarżyła firmę Gibson, Parish & Co., o $5000 wynagrodzenia. Mąż jej spadł w składzie tej firmy przez dziurę dla elewatora i umarł skutkiem nadwerężeń, które poniósł. Sąd przyznał jej $3000.

— **Siedmdziesiąt i pięć** chłopców pracujących w peklowni firmy Libby, McNeil & Libby w "stockyardach" zastrajkowało w środę przeszłego tygodnia żądając podwyższenia myta tygodniowego z $4.50 na $6.00. Powrócili tego samego dnia do pracy przekonawszy się, że firma i bez nich mogła interes swój dalej prowadzić.

— **Pani Anna Liza Marshall** żąda od miasta Chicago $10,000 wynagrodzenia. Padła bowiem na rogu Harrison ul. i Hoyne ave. na chodniku, który nie był utrzymywanym w porządku i nadwerężyła nogi tak, iż bez obcej pomocy nie może chodzić.

— **Marcin Zaworski,** który był zwrotnikarzem (switchman) został w środę na wieczór przez pociąg Northwestern kolei przejechany i na miejscu zabity na krzyżówce owej kolei z Laughlin ulicą i Campbell ave.

— **W Pullman spłonął** w czwartek rano ten wydział fabryki, w którym się wyrabiają osie wagonowe i inne żelazne przedmioty. Strata wynosi $28,000. Pożar rozszerzył się tak szybko, że niektórzy robotnicy zmuszonymi byli pozostawić nawet ich odzież. Żelazne obicie ścian zapobiegło przeniesieniu się płomieni na inne wydziały. 350 robotników utraciło pracę aż do odbudowania fabryki.

— **Bronisław Murkiewicz**, robotnik polski liczący lat 40, nie wierzył w przechowywanie pieniędzy w banku oszczędności i nosił pieniądze zawsze przy sobie. W czwartek na wieczór około pół dziewiątej, gdy był w drodze do mieszkania swego pod No. 67 przy Clinton ulicy został napadnięty przez kilku ludzi, zbity aż był nieprzytomnym i obrabowanym. Miał przy sobie $430 — oszczędności długich lat. Głowa i twarz jego było do niepoznania, gdy go znaleziono, lecz pomimo tego wyzdrowieje.

Nie zna swych napastników, lecz wie, że byli Polakami. Najbardziej go boli utrata pieniędzy.

— **Celia Richmond** pracowała w rękodzielni krawca H. Kopłowicza na Wright i Canal ulicy. Pracodawca jej zniewolił ją do kupienia połowy biletu loteryjnego, który posiadał. Usłuchała go i wygrała, czyli raczej miała wygrać $50, gdyż cały bilet wygrał $100. Kopłowicz atoli nie chciał jej dać ani jednego centa, za co Celia kazała go aresztować za nieprawne sprzedawanie biletów loteryjnych.

— **W piątek na wieczór** o godzinie ósmej spostrzegł W. Kulczek, mieszkający pod No. 349 przy Carpenter ulicy przystojnie ubraną niewiastę, która przed Union garbarnią na Elston ave. pozostawiła dziewczynkę liczącą trzy miesiące może, i się szybko oddaliła. Młody człowiek zaniósł opuszczone niemowlę do swej matki, która takowe za własne przyjęła.

— **Dwanaście lat licząca** Marya Kowalska została za kradzież kieszonkową skazaną na $100 kary. Dziewczynę schwycono w kościele św. Stanisława Kostki na czynie, gdy przeszukiwała kieszenie Franciszki Gruber i Maryanny Barchyńskiej mieszkającej pod No. 447 przy Elston ave. Posłano ją do "Domu Dobrego Pasterza."

— **Przedwybory w 16tej** wardzie wypadły na korzyść A. Kowalskiego, jako kandydata na aldermana ze stronnictwa republikańskiego. Nie było żadnych współzawodników.

— **Dnia 1go kwietnia** będzie się także głosowało, czy miejscowość Gano położona pomiędzy 115 ulicą i rzeką Calumet a State i Halsted ulicami ma zostać wcieloną do miasta lub nie. Gano liczy 2000 mieszkańców.

— **W piątek umarł** nagle w Chicago słynny jenerał Crook na udar serca. Crook odznaczył się już podczas wojny domowej w słynnych kampaniach nad rzeką Shenandoah i jako naczelnik konnicy armii Potomac'u. Jako naczelnik w Arizona prowadził w r. 1872 i następnych latach krwawe lecz zwycięzkie wyprawy przeciw Apachesom. W r. 1875 i później występował przeciw Dakotas'om czyli Sioux'om w Dakota, Wyoming i Montana, i pobił ich. W 1882 i 1883 walczył znów w Arizona przeciw Chiricahua-Apachesom i słynnemu Geronimo. Będąc zaś za wspaniałomyślnym w obec tego ostatniego musiał zdać naczelnictwo jenerałowi Miles. Zwłoki jego odesłano w niedzielę do Oakland, Maryland.

— **Niedawno temu założono** w Chicago nowe Towarzystwo imienia Jana Kochanowskiego, które jako grupa przyłączyło się do Związku Narodowego Polskiego. W skład administracyi tegoż Towarzystwa wchodzą: Ig. Krakowski, Prezydent; A. Święchowicz, Wiceprezydent; Bruno Neuman, Sekr. prot.; M. Fogat, Sekr. fin.; A. Chelewski, Kasyer; J. Chmielewski, A. Kucinski i A. Słupkomski, Radni. — Wstępne wynosi tylko dolara. Zgłosić się można wieczorami do Ign. Krakowskiego pod No. 225 Cleaver ul. i B. Neumana, 174 Cornell ul., jako i na posiedzeniach, które się odbywają w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca o 8 godz. wieczorem w hali ob. Nalepinskiego, na rogu Noble i Chapin ulic.

— **W przeszłym tygodniu** umarło w Chicago 468 osób. Głównemi przyczynami śmierci były: Dyfterya w 27 przypadkach, tyfus w 24, suchoty w 41, kurcze dzieci w 27, udar serca w 19, bronchitis w 32, zapalenie płuc w 59, słabość serca w 10; przypadkowo utraciło 10 ludzi życie, samobójstwo popełniło 9 osób itd.

— **W sobotę uwięziono** dwóch oszustów, tj. Jerzego Potier i Karóla Kirfel, którzy w gazetach w małych miejscowościach kazali ogłosić, że są młodemi pannami, chcącemi iść za mąż. Skoro mężczyzna jaki dał się schwycić na lep, rozpoczęli z nim korespondencyę, która się na tem kończyła, że prosili o pieniądze na podróż. Niektórzy byli tak nierozsądnymi, iż przesełali im kwoty w wysokości od 10 do 35 dolarów. W ogóle zdobyli w ten sposób przeszło $300. Ogłoszenia były tylko w niemieckich i francuzkich gazetach podane.

— **Na przedwyborach** partyi demokratycznej, które się odbyły w poniedziałek dostał nominacyę na aldermana 16 wardy John J. Dahlmann.

Na niezawisłym tykiecie chce się starać o aldermaństwo 16 wardy Peter J. Ellert.

Kingston, Pa., 17 marca 1890.

(Głupia chytrość).

Pod takim tytułem odegrali dnia 14 marca trzej chytrzy nasi znajomi pocieszną scenę w Edwardsville, Pa., w pobliżu Kingston, 4 mile na północ od Wilkesbarre. Dnia tego była Kingstońskiej kompanii węglowej wypłata robotników, a że raz tylko w miesiącu w tych stronach wypłacają, nie dziw więc, że w dniu takim roi się mnóstwo ludzi we wszystkich storach i saloon'ach, zwłaszcza że prawie wszyscy biorą na kredyt miesięczny. Wiadomo, że tu jest bardzo wiele Słowaków i innych podobnych zawadyaków. Awanturnicy ci dostawszy grosz krwawo zapracowany nie dadzą mu się ogrzać długo w kieszeni, bo natychmiast wyrzucają go na marną pijatykę. Ludzie ci jakby do picia tylko stworzeni wyprawiają nie raz straszne widowiska. W każdym prawie dniu tańczą, wrzeszczą, hałasują, biją się, a każda taka ich zabawka kończy się zwykle w kozie. Konstablerzy mają wtedy dużo ambarasu a pokątni sędziowie prawdziwe żniwa.

Otóż to w dniu takiej zamieszaniny w hotelu Słowaka, Stefana Barny, gdzie najbardziej tłumnie Słowaków bywa, trzej nasi znajomi (nie powiem już którzy, bo nazwiska ich aż nadto tutejszej publiczności są znane), chcieli się popisać ze swoją sztuczką. Wszedłszy do szynkowni zażądali trzy szklanki piwa i ażeby prędzej sztuczkę odegrać, podaje z nich jeden 50 dolarówkę zmienić na drobne. Sztuczka atoli im się nie udała, bo hotelista Słowak, nie w ciemię bity, wziął banknot papierowy, pozdzierał z niego wielkie liczby, które niegdyś na opaskach pudełek cygarowych służyły, i w tejże chwili ów wielki banknot w oczach widzów zamienił się w jednego dolara, co widząc hotelista, z wielkiej radości posłał go do swej kieszeni ze słowami: że będzie stanowił zapłatę za trzy szklanki piwa. Nasi znajomi uradowani, wynieśli się tymczasem za drzwi a hotelista Słowak pożegnał ich kilku słowami wzgardy.

X.

## *Hofa Park i Pulaski.*

Dwie te kolonie polskie położone w stanie Wisconsin wznoszą się szybko materyalnie, o czem wszyscy, którzy tam grunta zakupili rzetelnie mogą zdać świadectwo. Każdy wie, że tam rola żyzna, dość drzewa budulcowego i do opału itd., a oprócz tego nie trzeba zapominać że tam się znajduje jedyny polski klasztór OO. Reformatów, zkąd widać że tam o pomoc duchowną nie trudno.

Pan Hof, właściciel gruntów w owych koloniach, aby ułatwić sprawę chcącym się osiedlić na farmach Polakom, odwiedzi w tych dniach różne miasta, w których Polacy mieszkają, jako to: Chicago, Lemont, LaSalle, Detroit, Buffalo, Pittsburg i inne.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na ogłoszenie p. Hof'a umieszczone w innem miejscu dzisiejszego numeru „Gazety Polskiej.“

Podobny do niego.

Cokolwiek głuchy przyjaciel odwiedził sąsiada, któremu się syn urodził, aby mu powinszować. Oglądnąwszy nowonarodzonego synalka, usiadł na ławie. W tem osieł w stajni zaryczał swoje ulubione y--a, przyjaciel któremu się zdawało, że synek zapłakał, chcąc ojcu pochlebić powiedział: „Już to przyznać trzeba, że synek do Ciebie nietylko z postaci, ale i z głosu podobny. Winszuję Ci! winszuję!“

†

## Nekrologia.

† W Rydze umarł Adam Gorecki, wnuk Adama Mickiewicza.

† Hieronim Bolesław Rola Bartochowski, kapitan byłych wojsk polskich umarł ruszony apopleksyą 27 lutego w Poznaniu.

† W Odalanowie umarła dnia 27 lutego Teofila z Chiżynskich Glabiszowa.

† Józef Majewski, emer. dyrektor szkół ludowych, ozdobiony złotym krzyżem zasługi zmarł w Krakowie w 78 roku życia.

† Kazimierza z Zapałowskich Bartoszewiczowa, córka Jana Zapałowskiego, majora byłych wojsk polskich, wdowa po znakomitym profesorze i historyku Julianie Bartoszewiczu, zmarła w Płocku w 60 roku życia.

† Antoni Sapalski zmarł w Krakowie w 70 r. życia.

† Ludwik Miencki, kapłan-wygnaniec z dyecezyi wileńskiej zmarł w Przeworku. Przebył on 11 lat na Syberyi, a resztę życia spędził w zakładzie Siostr miłosierdzia w Przeworku, gdzie pełnił obowiązki kapelana domowego.

† W Zwiniaczu umarł skutkiem influenzy i zapalenia płuc Ksawery Stupnicki, szermierz narodowy z r. 1863.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 24 marca. W niedzielę przybliżyła się do cesarza Wilhelma niewiasta z petycyą w ręku. Policya uwięziła ją w mniemaniu, że chce zrobić zamach na życie cesarza, za którego rozkazem została później uwolnioną.

Cesarz zamianował nowych ministrów.

Londyn, 24 marca. Wiadomości o rozruchach studenckich w Rosy są bardzo sprzeczne. Rzeczą jest pewną, że pomiędzy wszystkimi akademikami panuje duch buntowniczy.

Berlin, 24 marca. Donoszą, że Bismarck zakupił własność wiejską w Szwajcaryi i tam przepędzi resztę życia.

— Czas służby piechoty ma zostać skróconym i to w ten sposób, że żołnierz po dwóch latach służby przejdzie do rezerwy.

Petersburg, 24 marca. Tutejsi studenci zajmują się kwestyą religijnego równouprawnienia żydów z chrześcianami.

Cincinnati, 24 marca. Dzisiaj rano była woda w rzece Ohio blizko 60 stóp głęboką. Wszystkie prawie zarządy kolejowe wyniosły się z Union dworca. Przedmieście Newport cierpi najbardziej wskutek powodzi. Wczoraj utonęło dwóch mężczyzn i jeden chłopiec.

Terra Alta, Virg., 24 marca. W Oakland, w małej miejscowości w stanie Maryland, zostały dzisiaj pochowane zwłoki jenerała Crook. Straż honorowa z Fort Sheridan (Chicago) towarzyszyła zwłokom aż do Oakland.

Milwaukee, Wis., 24 marca. George W. Peck, znany pisarz humorystyczny, został przez demokratów zamianowany kandydatem na burmistrza miasta.

Halifax, N. S., 24 marca. Burin w Nowej Fundlandyi zostało nawiedzone przez dyfteryę. W okręgu tym nie ma lekarza a kapłan katolicki Walsh sam starał się o to, aby nie wszyscy ulegli zarazie i w ten sposób ocalił może połowę z ludzi nią dotkniętych. Nareszcie padł sam ofiarą zarazy.

New York, 24 marca. Komisya emigracyjna kongresu odwiedziła dzisiaj wyspy położone w zatoce nowo-yorskiej i wybrała Ellis Island jako najstósowniejszą dla wylądowania emigrantów.

Guthrie, I. T., 23 marca. Silna burza srożyła się przeszłej nocy po nad całym obszarem Oklahoma. Chaty bardzo wielu osadników zostały powywracane. Rube Johnson mieszkający niedaleko od Guthrie został wraz z żoną i dzieckiem zabitym. Ciała ich spaliły się, gdyż wskutek pieca, który się obalił, płomienie ogarnęły rozwaliska.

Washington, 26 marca. Izba niższa kongresu uchwaliła wczoraj ponownie, że wystawa światowa ma się odbyć w Chicago, lecz dopiero w roku **1893**. Poświęcenie budynku wystawy ma się odbyć 12 paźdz. 1892, wystawa zostanie otwartą dnia 1 maja 1893 i ukończoną najpóźniej dnia 30 paźdz.

## *Rządy kobiece.*

Nadanie niewiastom prawa głosowania przy wyborach gminnych doznało wielkiego powodzenia w stanie Kansas. Bardzo ważną rolę będzie to uprawnienie odgrywało przy najbliższych wyborach wiosennych i manażerowie stowarzyszenia „Equal Suffrage Association“ dokładają wszelkich sił, aby zdobyć jak największą liczbę głosów. Odezwy do niewiast, zwłaszcza do młodych niewiast, bywają drukowane w każdem mieście; te odezwy powołują do najliczniejszej registracyi i do okazania potęgi niewieściej ludzkości. Dziwną jest rzeczą, że mężczyzni stają się tem obojętniejszymi, im więcej niewiasty się agitacyą zajmują. Niewiasty pracują, o ile mogą, i chcą w małych miejscowościach zagarnąć wszystkie urzędy, podczas gdy w większych miastach starają się zostać obranemi do rady szkolnej. Powiadają, że doskonały zarząd, gdzie niewiasty miały władzę, zupełny brak skarg co do przekupstwa w urzędach, brak sporów co do kontraktów i uzyskania urzędów dla przyjaciół są przyczyną obojętności ludności o ile to się tyczy polityki municypalnej w miasteczkach. Przykład dany wywiera swój wpływ także w miastach, jak to się możemy przekonać w Atchinson. Myślą, że w mieście Arizona, gdzie jedynym męzkim urzędnikiem był sędzia policyjny, spodziewają się niewiasty tym razem zdobyć wszystkie urzędy. Oscaloosa, miasteczko stojące przez dwa lata pod zarządem kobiet, pozostanie pod nim i tym razem. Burmistrz - niewiasta w Syracuse uzyskała dla niewiast względy całej tamtejszej ludności. Cottonwood Falls, gdzie są urzędnikami niewiasty z wyjątkiem sędziego policyjnego, niezawodnie odda i ten urząd płci pięknej. Rossville jest zadowolonem ze swego żeńskiego burmistrza i z rady miejskiej składającej się także z niewiast, które niezawodnie i teraz będą rej wodziły. Ustała opozycya wszędzie, gdzie spróbowano rządów niewieścich i ruch ten nabył popularności w cudownym prawie stopniu. Siła jego ruchu okaże się w kwietniu jeszcze lepiej, jak poprzednio i prawdopodobną jest rzeczą, że w setkach miasteczek władza municypalna przejdzie w ręce kobiet, które poruszają niebo i ziemię, aby się dostać do steru, podczas gdy w Topeka i innych większych miastach liczba żeńskich radzców szkolnych znacznie się powiększy.

Jest faktem uwagi godnym, że niewiasty nie dbają o politykę partyzancką, lecz wybierają najlepszych z ludzi nominowanych i oddają dla nich swe głosy. W Topeka n. p. rzadko kiedy mężczyzna chce przyjąć nominacyę, wyjąwszy jeżeli go się o to bardzo prosi a przed wyborami kandydaci jednej i drugiej partyi muszą się stawić przed komitetem wykonawczym „stowarzyszenia równouprawnienia“, gdzie są zmuszeni oświadczyć, co za stanowisko zajmują w obec interesów saloon'owych i domów prostytucyjnych; ich oświadczenia dostają się do prasy, która przedstawia kandydata w prawdziwem jego świetle. Wskutek tego tracą odwagę tacy, którzy wciąż dybią na urzęda, jako i pokątni politycy, podczas gdy biznesiści się wcale miejskiemi sprawami nie zajmują. W ten sposób przemienia się zupełnie polityka gminna w stanie Kansas i jeżeli tak dalej pójdzie, to za pięć lat każde miasto i miasteczko w stanie będzie stało pod kontrolą niewiast, które wtenczas, jeżeli nie prędzej będą się starały o równouprawnienie przy wyborach stanowych.

* Redakcya czasopisma „New York World“ urządziła niedawno temu częściowy spis dzieci i wprawdzie na Fifth ave. i na Cherry ul., z których pierwsza należy do przedniejszych, druga do najuboższych ulic miasta Nowego Yorku. W 300 familiach na Fifth ave. znajdowało się 91 dzieci nie liczących lat 10, z których 6 się urodziło w roku przeszłym; w Cherry ulicy znajdowało się w tejże samej liczbie familii 660 dzieci, z których 111 w przeszłym roku się urodziło.

* W Stanach Zjednoczonych ma się znajdować 1500 różnych senników, t. j. książek, według których podobno można wykładać sny. Lecz kupcami są nie tylko klasy uboższe, które są uważane za zabobonne, lecz przeważnie kupują je damy noszące płaszcze ze skóry psów morskich i dyamenty.

* Drukarnia rządowa w Washingtonie wykonuje obecnie jedno z największych zamówień, jakie ja kakolwiek drukarnia kiedyś miała. Jest to 18 milionów formularzy, które są potrzebne dla spisu ludności, mającego się rozpocząć w maju i to tylko dla najniższych urzędników spisu, których będzie około 40,000. Do tych 18 milionów formularzy potrzeba 15,000 ryz papieru; 20 pras będą przez 6 tygodni po 22 godziny dziennie pracowały, aby wykończyć to zamówienie.

* W pewnym powiecie w Georgii zastrzelił koroner negra, którego spotkał, gdy tenże kradł kartofle z jego pola. Uwięziono go, lecz uwolniono na mocy tak zwanego Habeas Corpus, sam prowadził obdukcyę nad ciałem zabitego negra, otrzymał wyrok uwalniający go i podpisał go własnoręcznie.

* Stany Zjednoczone zapłaciły za Alaskę 7 milionów dolarów; kraj ten będzie przez najbliższe 20 lat przynosił Stanom Zjednoczonym po 3 miliony dolarów zysku. Nie był więc złym interes, który Seward dla St. Zjed. załatwił.

Po wydrukowaniu już i rozesłaniu przeszłego numeru "Gazety Polskiej," otrzymaliśmy od Wielb. ks. A. Michnowskiego, następującą komunikacyę.

Proszę najuprzejmiej ogłosić w Gazecie, iż po odbytej Missyi w Baltimore w kościele N. Maryi Panny Różańcowej pod przewodnictwem ks. Szulaka S. J. odbędzie się Missya w Jersey City w kościele polskim św. Franciszka Padewskiego i trwać będzie dni 10, to jest od 20 marca do 31 tegoż miesiąca.

Z uszanowaniem
Ks. A. Michnowski.

## *Nowe Towarzystwo.*

I grupa Związku N. P. założyła się obecnie tu w Denver, Colorado, na zasadach wolności i postępu, jako i bratniej pomocy, upraszamy zatem Szanownych Braci Rodaków znajdujących się w naszem mieście o liczny współudział w pracy dla Ojczyzny. Walne posiedzenie ma się odbyć w niedzielę, 30 bm. o g. 2 po południu, u ob. D. Raims, Garden place, foot of 38th str.

Życzący dowiedzieć się o szczegółach dotyczących towarzystwa, mogą się zgłosić do sekretarza: Henry Nagody, róg Larimer i 23 ulicy (w hotelu), room 36; albo u kasyera ob. Raims, Garden Place.

Henry Nagody.

## *Z Hammond, Ind.*

Ob. Aleksy Lewandowski z Hammond, Ind., donosi, że osadę tę, gdzie dotychczas znajduje się tylko 14 familii polskich i kilku samotnych Polaków, odwiedził dnia 21 marca Wielb. ks. Kobylinski z North Judson, Ind., i odprawił tam nabożeństwo. Polacy w Hammond należą do parafii niemiecko.-katolickiej, której proboszczem jest ks. Plaster, który obiecał, że odtąd kapłan polski będzie dojeżdżał 4 razy do roku, tj. dwa razy przybędzie z soboty na niedzielę tak, aby każdy Polak-Katolik miał sposobność przystąpienia do Sakramentów św., a dwa razy do roku przybędzie w dnie tygodniowe.

Polonia Hammondzka składa ks. Kobylińskiemu szczere "Bóg zapłać."

## *Pożar w kopalni.*

Z Hurley, Wis., donoszą 19 marca: Pożar srożący się w Germania kopalni zagraża wszelkiej własności wielką stratą. Pięciu z robotników znajdujących się w kopalni znalazło śmierć w płomieniach. Dopiero po południu zdołano ograniczyć płomienie. Około północy odkryto pożar w trzecim szybie. Choć uwiadomiono natychmiast robotników, to jednak pięciu z nich nie zdołało się ocalić. Są nimi James i Joseph Thomas, Hugh Waller, Jimmy Sullivan i William Banks (jeden z nich ma być Polakiem). Płomienie dostały się szybko na wierzch i zniszczyły szopę szybową. Waller dostał się do wchodu do kopalni, lecz wrócił, aby ocalić towarzyszów. Gdyby Thomasowie byli mogli postąpić jeszcze 25 stóp, byliby zostali ocaleni.

Ciała ich wydobyto.

Dnia 20 marca donoszą, że wydobyto także ciała trzech innnych górników i że ogień w kopalni został ugaszonym. Strata wynosi $ 10,000.

## *Brak funduszów.*

Z Nowego Yorku donoszą dnia 23 marca: Polsko-litewski kościół katolicki św. Jerzego na N. 10 ul., w pobliżu Bedford ave. w Brooklynie nie ma kapłana. Ks. M. Yodyazus, który był proboszczem przez 18 miesięcy, został zniesiony z urzędu przez Przew. biskupa Lnughlin. Gmina budowała nowy kościół a ksiądz Yodyazus opiekował się funduszami. Nikt nie wie, co z nimi zrobił. Powiadają, że w tych dniach opiekunowie kasy odwiedzili go i żądali sprawozdania, lecz ksiądz wypędził ich grożąc im rewolwerem.

Ze spisu czasopism amerykańskich — P. Rowell & Co, American Newspaper Directory — na rok 1890, dowiadujemy się, że Illinois jest drugim stanem w Unii co do liczby czasopism w nim drukowanych. Ma 1309, podczas gdy Pennsylvania ma tylko 1281, New York ma 1778.

☞ Pan Rudolf Mikulewicz niechaj uda się na Adams Express ofis w Perth Amboy, N. J., i odbierze pakę obstalowanych książek.



## Listy polskie na poczcie.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 10 | Bakowska W. | 157 | Muchkalski A. |
| 11 | Baizar W. | 162 | Myśliwiec M. |
| 32 | Cichna J. | 164 | Nowak J. |
| 33 | Cichacki A. | 165 | Ocenaskowa A. |
| 34 | Czaskka F. | 171 | Osuchowska J. |
| 44 | Dyba T. | 172 | Patoka J. |
| 45 | Dybowski J. | 173 | Pietrzak P. |
| 50 | Ejnerowicz J. | 174 | Pireski J. |
| 55 | Fodoński J. | 175 | Powara S. |
| 60 | Fulton J. | 176 | Podrara J. |
| 62 | Godek M. | 177 | Porzińkski J. |
| 80 | Janos P. | 178 | Ptaszek J. |
| 81 | Jakszet J. | 180 | Radzlejewski M. |
| 82 | Jasica P. | 181 | Rak M. (3) |
| 83 | Jaszcz A. | 182 | Raczkowski M. |
| 84 | Jasica J. | 183 | Rożeński J. |
| 85 | Jarecki T. | 184 | Szymańska B. |
| 92 | Kamiciwski J. | 185 | Szerstarzeński J. |
| 93 | Kanta J. (2) | 186 | Skitian P. |
| 96 | Kendzior A. | 187 | Smołek A. |
| 100 | Keślinski W. | 211 | Staniczyk L. |
| 102 | Klej H. | 219 | Stafranski M. |
| 105 | Klinicki A. | 220 | Szlapka J. |
| 106 | Klunator F. | 228 | Szwed S. |
| 110 | Kolotrojski S. | 233 | Tagodziński L. |
| 115 | Korcek J. | 236 | Trzyk J. |
| 118 | Kotkowski F. | 237 | Wędzikowski J. |
| 121 | Krawczyński T. | 238 | Wielewicka N. |
| 127 | Lew S. | 239 | Wileński H. |
| 136 | Łukaszus K. | 240 | Wachowa J. |
| 143 | Martinek W. | 245 | Wolniewicz W. |
| 144 | Matacz L. | 249 | Wych A. |
| 147 | Meze ics E. | 250 | Zach J. |
| 151 | Mielka F. | 251 | Zaleski K. |
| 153 | Michalski A. | 257 | Zintkowski H. |
| 154 | Minnicz Ch. | 258 | Zykiewicz J. |

☞ M. Br. w Chetek. Było w swym czasie umieszczone.

Odebrana korespondencya z Baltimore, będzie podana w przyszłym numerze.



## Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

- W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
- — ANDERSON, B. B. Throop, pocztmistrz.
- — BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób John F. Knaszak, Majchrzycki, A. Chmielewski
- — BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
- — BAY CITY, Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
- — BRONSON. Wincenty Ławniczak.
- — CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
- — CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzanowski.
- — CLEVELAND, M. Konrad.
- — CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
- — CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
- — CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
- — DUNKIRK. J. Szubarga.
- — DUBOIS. Bonifacy Zlenik.
- — DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
- — DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
- — EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
- — ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
- — GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
- — HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
- — LEMONT. Michał Nowacki.
- — LA SALLE, P. Bobkiewicz.
- — MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
- — MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
- — MT. CARMEL. L. Jankowski.
- — NANTICOKE. Jan Sosnowski.
- — NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
- — PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
- — PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
- — POLONIA. A. Sikorski.
- — RADOM. A. Malinowski.
- — SW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
- — SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
- — SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
- — STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kleliszewski.
- — WILKES BARRE. Józef Czernik.
- — WILNO, M. A. Mazany.
- — WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)



## Ceny Targowe.

*Chicago*, 26 marca, 1890.

| | |
|---|---|
| Pszenica, buszel | 60—81½ |
| Kukurudza | 24—30½ |
| Owies | 22—24 |
| Żyto | 44—44½ |
| Wieprzowina | 10 40 |
| Smalec, 100 funtów | 6.15 |
| Masło zwykłe | 3—14 |
| " dobre | 14—23 |
| " śmietankowe | 15—25 |
| Jaja, tuzin | 14 |
| Siano, tymotka No. 1. | 9.00—10.00 |
| " " No. 2. | 7.50—8.50 |
| preryowe | 5.00—8.00 |
| Kartofle, buszel | 30—50 |
| Żywe świnie | 3.90—4.30 |
| Owce | 5.75 |
| Spirytus | 1.02 |
| Kawa, funt Java | 26—28 |
| " Rio | 19—22½ |
| " Mocha | 22 |
| Cukier, cut-loaf, funt | 7½ |
| "standard granulated | 6½ |
| "standard A | 6¼ |
| " żółty | 5⅛—5½ |
| Łój | 3¼—4½ |
| Cybula, beczka | 4.00—4.25 |
| Fasola | 1.45—1.60 |
| Groch, buszel | 75—80 |
| Indyki żywe, funt | 9—15 |
| Kaczki | 11—13 |
| Kury | 10—11 |
| Wełna, funt | 7—28 |
| Cytryny, pudło | 3.75—4.00 |
| Jabłka, beczka | 3.00—4.00 |
| Krowy, 100 funtów | 1.25—3.70 |
| Ser, | 7½—10½ |
| Kapusta, sto | 6.00—10.00 |
| Jęczmień | 27—45 |
| Gęsi, funt | 7—9 |
| Pomarańcze, pudło | 2.50—5.00 |
| Tymotka (siemię) | 1.13—1.22 |
| Koniczyna | 3.00—3.40 |
| Sałata, tuzin | 39—40 |
| Cybula młoda, tuzin | 25—30 |
| Ogórki, tuzin | 1.00—1.25 |
| Pomidory, pudło | 50—75 |
| Miód funt | 6—9 |
| Rzodkiew, tuzin | 20—40 |
| Chrzan, funt | 4½ |
| Szparagi, tuzin | 75—1.00 |